Nr. 49. **We Lwowie Sobota dnia 18 Lutego 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

†

Feliks Faure.

Lwów 17 lutego.

Szósty z rzędu prezydent III Rzeczypospolitej francuskiej, Feliks Faure, ustąpił wczoraj z widowni, uległszy porażeniu mózgu. Z pięciu jego poprzedników, w ciągu 28 letniego trwania republikańskiej formy rządu we Francji, jeden z nich Sadi Carnot, legł pod skrytobójczym sztyletem anarchisty Caseria, a jeden znów, Casimir-Perier, po krótkiem tylko urzędowaniu dobrowolnie ustąpił z prezydentury w zacisze domowego ogniska, gdzie mu pono do tej pory bardzo dobrze się powodzi. Trzech innych: Thiers, Mac-Mahon, Grévy dawno już powiększyło swemi nazwiskami szeregi „wielkich nieboszczyków" Francji.

Feliks Faure, wybrany prezydentem po Casimir-Perierze w dniu 17 stycznia 1895, sprawował w ten sposób rządy republiki przez ciąg 4 lat i 1 miesiąca. Ponieważ w myśl obowiązującej konstytucji wybrany był na lat 7 — do r. 1902 — przeto skon nagły skrócił mu ten okres niemal o połowę — w przedsionku, że się tak wyrazimy, starości...

Liczył lat 58. Urodzony 30 stycznia 1841, był synem handlarza mebli w Paryżu i właściciela fabryki mebli w Beauvais. Jako młody chłopak uczęszczał do szkoły handlowej, poczem ojciec wysłał go na 2 letnią naukę praktyczną do Anglji. Siedmnastoletnim wyrostkiem powrócił do Paryża i tutaj zaczął studjować sztukę zastosowaną do przemysłu, ponieważ jednak zawód ojcowski, meblarstwo, nie przypadał mu do smaku, przerzucił się na pole garbarstwa. W Ambroise, jako 23 letni młodzieniec, poznał kuzynkę miejscowego burmistrza, zakochał się w niej i pojął ją za żonę.

Wkrótce potem osiadł w Hawrze i tam założył wielką ajencję artykułów zamorskich. Wiodło mu się przytem tak pomyślnie, że wkrótce rozporządzał własnymi okrętami. W czasie wojny francusko-pruskiej hojnie wspierał ojczyznę swymi funduszami, a po upadku komuny przybył na czele strażaków pożarnych z Hawru do Paryża, celem gaszenia zgliszcz strasznej pożogi. Karjerę publiczną rozpoczął jako mer Hawru, poczem szybko postępował w górę po drabinie godności obywatelskich.

Mianowicie na szerszą arenę publiczną wstąpił w r. 1881, uzyskawszy mandat poselski. Niedługo potem powołany został do gabinetu Gambetty, jako podsekretarz stanu w ministerstwie handlu i to stanowisko zajmował później w gabinetach Ferry'ego i Tirarda. W r. 1888 przeszedł na taki sam urząd do ministerstwa dla kolonij, skąd po przyjściu do steru Dupuy'a, objął w tym gabinecie tekę marynarki. Piastował ją aż do chwili swego wyboru w d. 17 stycznia 1895. — W czasach, gdy był jeszcze deputowanym, zajmowały go przedewszystkiem kwestje handlowe i polityka kolonjalna. Wśród gambetystów, którzy wtedy jeszcze odgrywali jakąś rolę znaczniejszą we Francji, zażywał Faure wielkiego poważania. Oni też wyforytowali go na wiceprezydenta izby, a po śmierci prez. Burdeau w obozie umiarkowanym powstał na serjo projekt wybrania Faure'a prezydentem izby. Wszelakoż stanowczo odmówił przyjęcia tego wyboru w liście, wystosowanym do deputowanych Deluns, Mentaud i Isemberta. W gabinecie Dupuy'a, podzielonym dość wyraźnie na dwie grupy, Faure nie należał do zaufanych przyjaciół prezydenta rzeczypospolitej Casimir-Perriera, za to stosunek jego z premierem Dupuy'm był jak najlepszy.

* * *

Stosownie do przepisu konstytucji zebrały się w Wersalu w d. 17 stycznia 1895 obie izby francuskie — senat i izba deputowanych — w pełnym komplecie jako kongres. Przewodniczącym kongresu był Challemel Lacour, jako prezydent senatu. Akt wyboru poprzedziły niesłychanie burzliwe sceny, wyprawiane głównie przez socjalistów. Kontrkandydatem Faure'a był radykał Brisson, który przy pierwszem głosowaniu otrzymał nawet o 94 głosy więcej, aniżeli Faure (338 przeciw 244). Przy drugiem padło na Faure'a 429 głosów, Brisson z 360 gł. pozostał tedy w decydującej mniejszości — i Faure został prezydentem rzeczypospolitej wybrany. Gdy Challemel-Lacour drżącym od wzruszenia głosem obwieścił ten rezultat, zerwała się w sali szalona burza z ław rozwścieklonych socjalistów. Niektórzy z nich literalnie pienili się ze złości i wskazując na prawicę, wymachiwali groźnie rękami. Jak było ich 60, tak wszyscy krzyczeli na całe gardło: „Do Mazas ze złodziejami!" „Precz z reakcją!" „Precz z panamistami!" Gdy się nieco uspokoiło, wyprawili owację Brissonowi, wznosząc okrzyk: „Niech żyje Brisson!" Ten siedział na swym fotelu spokojny i jakby zupełnie obojętny dla tych czułości socjalistycznych. Z kolei przyszło znów do scen skandalicznych. Okrzyki „Precz z republiką złodziei!" i kilka obelżywych pod adresem Faure'a zaczęły dłuższy czas zapełniać salę. Baudry d'Asson postawił wniosek skasowania prezydentury, jako dygnitarstwa kosztownego, a żadnej wartości nie przedstawiającego. Następnie kilku socjalistów protestowało przeciw wyborowi Faure'a jako nielegalnie dokonanemu i domagało się rewizji konstytucji. Wreszcie Challemel-Lacour, chcąc przerwać dalsze wylewy uczuć radykalnych, zawołał szybko: „Posiedzenie zamknięte!" Odpowiedział mu jeszcze socjalista Groussier: „Precz ze zdrajcami republiki!" i te słowa były finałowym akordem wyboru Faure'a.

Zdawało się po tych scenach, że socjaliści i wogóle żywioły radykalne wypowiedzą nowemu prezydentowi wojnę na śmierć lub życie. Lecz przypuszczenia te nie sprawdziły się. Co prawda nie wiele wody upłynęło potem w Sekwanie, a ohydna dreyfusjada zaczęła toczyć Francję...

* * *

Wybór Faure'a przyjęła większość Francuzów bardzo przychylnie, — zagranicą nietylko bez uprzedzenia, ale nawet sympatycznie. Szanowano w nim człowieka pracy i stałości przekonań republikańskich, który choć nie był orłem, jako mąż stanu, miał jednak czyste ręce — przymiot w zatrutej Panamą atmosferze Paryża — dość rzadki... Rządy czteroletnie zakwasiła mu doszczętnie wstrętna orgja żydowskich apologetów Dreyfusa. Jako dobry patrjota i zmysłem praktycznym obdarzony polityk, Faure wśród tej burzy dreyfusowskiej, miotającej od paru lat nawą III republiki, oparł się rozsądnie na armji. Szczegóły tych zaciętych walk, prowadzonych przez wszechpotężny kapitalizm żydowskich z jednej, a patrjotyczny ogół francuski z drugiej strony, są zbyt świeże, zbyt znane, aby je tutaj powtarzać. Zresztą *res porro tractatur*. Jedynym jasnym momentem rządów Faure'a, oczywiście z punktu widzenia specyficznie francuskiego, była jego wizyta w Petersburgu na wiosnę w r. 1897. Przyczyniła się ona niezawodnie do silniejszego zadzierzgnięcia węzłów przymierza caratu z republiką, które też wkrótce potem zostało oficjalnie Europie ogłoszone.

* * *

Nagła śmierć Faure'a zaskoczyła Francję w bardzo krytycznem położeniu. Dreyfusjada — jak wyżej zaznaczyliśmy już — rozgorączkowuje kraj cały, podtrzymuje sztucznie chorobliwe naprężenie nerwów, rozdrażnia umysły. I Bóg wie, do jakich jeszcze kataklizmów sprowadzić gotowa Francję. Wrogowie republiki — bonapartyści i monarchiści — nie spoczywają równocześnie. Bardzo też możebne, iż najbliższa już przyszłość przyniesie nam jakąś niespodziankę w formie pojawienia się na ziemi francuskiej jednego albo drugiego pretendenta, co oczywiście stanie się tam początkiem i hasłem krwawych walk bratobójczych. Wśród takich stosunków konieczność szybkiego wyboru nowego szefa republiki o ile jest nieodzowną, o tyle kryje w sobie moc niebezpieczeństw poważnych dla Francji.

Protest Niemców bielskich.

Biała 15 lutego.

W zeszłą niedzielę odbył się w Bielsku wiec Niemców, na którym toczono obrady nad rozporządzeniami językowemi dla Szląska i założono przeciwko nim protest. Na kilka dni przed wiecem na rogach ulic miasta Bielska, a nawet w Białej, poprzylepiano sążniste plakaty, wzywające „mężów niemieckich, świadomych godności swego narodu oraz niewiasty i dziewice niemieckie" na niedzielę na godz. 4-tą na wiec do Bielska. Posłuszni wezwaniu „niemieccy mężowie" przybyli na wiec i zajęli miejsca w sali, „niemieckie niewiasty i dziewice" zaś rozsiadły się na galerjach. Razem, jak twierdzi *Bielitz-Bialaer Anzeiger*, przybyło około półtora tysiąca Niemców z Białej i Bielska. Porządek na sali utrzymywali „niemieccy młodzieńcy" ozdobieni czarno-czerwono-żółtemi kokardami.

Pierwszy zabrał głos p. Josephy, który skreślił obecne położenie polityczne w Austrji, następnie przeszedł do rozporządzeń językowych dla Szląska i wzywał „lud szląski" do niezłomnego wytrwania w walce przeciwko tym rozporządzeniom. Następnie przemawiał znany dr. E. Türk i poddał ostrej krytyce rządy hr. Thuna. W końcu na wniosek p. Barthelsa zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucję:

„Zgromadzony dnia 12 lutego w Bielsku wiec niemiecki uważa wydane wbrew ustawom rozporządzenia językowe za skryte usiłowanie, by z obejściem konstytucji, jakoteż autonomji krajowej, wyrwać Szląsk z jednolitego związku monarchji i poświęcić fantastycznemu tworowi państwowemu, którego dewizą jest przemoc brutalna i zgniecenie tego wszystkiego, co nosi imię niemieckie". Dalszy ciąg rezolucji wzywa wszystkich Niemców na Szląsku do solidarnego oporu. Uchwaliwszy tę rezolucję Niemiaszkowie rozeszli się. Przebieg posiedzenia był spokojny. Początkowo przy wyborze biura wiecu socjaliści podnieśli hałas, ale potem się uspokoili.

Wielka ojczyzna niemiecka więc uratowana, protest uchwalony i zapewne, jak tego pragnął p. Josephy, „lud szląski" wytrwa w walce o rozporządzenia językowe. Tak jest, lud szląski wytrwa w walce o te rozporządzenia, lud szląski polski i czeski, bo te rozporządzenia dają mu choć cząstkę należącej się mu sprawiedliwości, bo on stanowi przemożną większość mieszkańców kraju, bo on powinien być panem na swej od wieków ziemi, a nie ci, którzy doń przybyli, i odwdzięczając się za gościnność, ujarzmili go i ekonomicznie i politycznie. Dziś lud ten otrząsł się z apatji, wystąpił w obronie swego języka i zwycięży, mimo protestu wszystkich niemieckich przybyszów z Bielska i ich godnych towarzyszy z Białej.

Przyszła Polska
jako droga do pokoju w Europie.

Autor bezimiennej broszury, wydanej pod powyżej wypisanym tytułem w Berlinie, przemawia za odbudowaniem Polski, jako jedynym środkiem ustalenia pokoju w Europie. Polska ta odbudować się ma ze zgodą Rosji i na podstawie wyrzeczenia się Rusi i Litwy, a mianowicie Rusi, która z powodów religijnych i wyznaniowych ciąży i ciążyć musi do prawosławnej Rosji tak dalece, że nigdy, zdaniem autora, porozumienie Rusi, czy to prawosławnej czy unickiej, z Polską nie będzie możebnem.

„Granice nowej Polski byłyby następujące:

Zaczęłaby się od Przerowa północnego, wzdłuż rzeki Piany do Dymina, potem Pianą do jeziora, ztamtąd po pod Trentów stary i Szczecin do Odry, potem Odrą, następnie przecięłaby Odrę przy zetknięciu się z granicą Brandenburgji — niegdyś Braniborza; ztamtąd popod Starogród, Pyricę do Krzemienia nad Drawą, wpadającą do Noteci, Notecią do Warty, Wartą do wpadnięcia jej do Odry, Odrą do Żegania, ztamtąd prostą linją przez Rozborek do Szymberku i gór Krekonoskich. Potem do Bystrzycy, następnie przez Morawską Ostrawę, szląską granicą po pod Mistek do Beskidu, potem teraźniejszemi granicami Galicji od Węgier — górami Karpackiemi do źródeł Oporu, wpadającego do Stryja, Stryjem do Dniestru, wodną linją do Buska i Brodów, ztamtąd teraźniejszą linją graniczną od Rosji aż do Kowna i Niemnem do Bałtyku. W ten sposób nowa Polska posiadałaby linję morską od północnej Przerowy aż do ujścia Niemna i miałaby zatem możność zbytu swoich produktów we własnych portach, a dowóz do nich odbywałby się Wisłą i Sanem. W takim stanie, jak są dzisiaj trzy podziały, żaden nie posiada własnych centrów handlowych i dróg dowozowych wodnych. Przez Wisłę Prusacy zagrodzili drogę do morza Bałtyckiego, a w Galicji San, Wisła i Dniepr przecinają granicę Rosji".

Dla Polski tej liczy autor 23 miljonów mieszkańców i nazywa ją państwem „małem, nie mogącem szkodzić nikomu".

Ale jak dojść do takiej Polski? Autor apeluje o pomoc do Rosji, która w zamian za wyrzeczenie się przez Polaków ziem ruskich i litewskich wydałaby wojnę Prusom pod pozorem gnębienia żywiołu słowiańskiego, sprowadziłaby je do rzędu małych państewek i odbudowałaby Polskę etnograficzną. Austrja mogłaby wedle autora być nagrodzona za ustąpienie Galicji jakimś nabytkiem na Bałkanach, coby jej wyszło na dobre, gdyż pozbyłaby się kraju, który ją ze względów strategicznych drogo kosztuje i stałaby się całością bardziej naturalną. Jak więc widzimy, cała operacja odbyłaby się głównie na skórze Prus, które autor nazywa „najbardziej zbójeckiem państwem, jakie kiedykolwiek istniało". Co do wyrzeczenia się przez nas Litwy i Rusi powiada autor, że najpierw: o unji krajów z Polską decydowała niegdyś tylko szlachta, a lud nie ma obowiązku dotrzymywać takich umów, powtóre: Ruś zwłaszcza jest kulturalnie bliższa Rosji, potrzecie: trzeba się zdecydować na taką operację tak, jak często decydujemy się na ucięcie ręki dla ocalenia całego organizmu.

Wszystko to są oczywiście fantazje i życzenia pobożne, na których urzeczywistnienie na razie nie zanosi się. Podobnie, jak autor, my wszyscy wierzymy głęboko, że ludzkość, doskonaląc się etycznie, prędzej czy później zastąpi przemoc sprawiedliwością i wtedy Polska, która zresztą cięży ustawicznie nietylko na sumieniu, lecz na kieszeni mocarstw, zostanie odbudowaną. Lecz sprawy tej naprzód nie popchnie żadna broszura, dlatego też nie przywiązujemy wagi do projektu berlińskiego anonima.

Uderzającem w jego publikacji jest co innego: oto, że władze pruskie pozwoliły ukazać się swobodnie broszurze, która jawnie nazywa Prusy „państwem zbójeckiem" i podnosi myśl zniszczenia ich przez Rosję. Ta tolerancja Prusaków jest tak dziwna, że mimowoli nasuwa się pytanie: czy właściwym twórcą tego projektu odbudowania Polski nie jest poprostu hakatyzm, poszukujący nowego pretekstu prześladowania Polaków, jako wrogów państwa? Moralność pruska na wszystko może się zdobyć!

Lwów 1896—1898.

II.

(*Sprawy budowlane.*)

Z pomiędzy różnorodnych spraw, należących do zakresu III departamentu, ważniejsze są następujące:

Opracowano skorowidz miasta Lwowa, którego druk jest właśnie na ukończeniu.

Z dniem 1 sierpnia 1896 objęła gmina na mocy umowy z 29 maja 1894 od firmy Siemens & Halske we własny zarząd miejską kolej elektryczną.

Komisja administracyjna, wybrana przez radę miejską do zarządu miejskiej kolei elektrycznej, unormowała etat osobowy i zakres działania poszczególnych organów zarządu wspomnianego przedsiębiorstwa. Równocześnie wdrożono rokowania z zastępcami wspomnianej firmy co do unormowania kapitału wykupna, który w roku 1897 wypłacono. Kapitał zakładowy inwestowany w miejskiej kolei elektrycznej wynosi 840.223 zł. 84 ct., w czem objęta jest wartość gruntu miejskiego pod centralną stację z kwotą 20.000 zł. W pracowniach centralnej stacji wykonano dwa letnie wozy kolejowe, przyłączane do wozów zaopatrzonych w motory elektryczne. Rozszerzono także remizę na głównej stacji dla umieszczenia wozów pod dachem i w zamknięciu. Uzyskano znaczne zaoszczędzenie węgla kamiennego przy produkcji prądu elektrycznego. Po ustąpieniu b. dyrektora Aleksego Kerna z początkiem roku 1898 objął kierownictwo miejskiej kolei elektrycznej dotychczasowy inżynier p. Józef Tomicki, a inżynierem asystentem został w jego miejsce p. Duduszyński.

Jak świadczy osobne sprawozdanie, przyjęła rada miejska z uznaniem i zatwierdziła rachunki miejskiej kolei elektrycznej za czas od 1 sierpnia 1896 po koniec grudnia 1897. Według zamknięcia wynosiły w powyższym okresie:

przychody	322.655 zł. 45 ct.
rozchody	243.261 zł. 85 ct.
czysty dochód	79.393 zł. 60 ct.

a po strąceniu 4½%, tj. kwotę 53.564 zł. 26 ct. na amortyzację ceny kupna pozostaje za czas od 1 sierpnia 1896 po koniec grudnia 1897 kwota 25.829 zł. 34 ct. przekazana w całości do funduszu odnowienia, począwszy od r. 1898, zaś składać się ma do tego funduszu rocznie 25.000 zł. Miejska kolej elektryczna jest dla gminy interesem korzystnym i żywotnym, wpływa na rozwój dzielnic i na podniesienie wartości gruntów na odleglejszych punktach miasta.

Oczekiwana od wielu lat niwelacja miasta, wykonana przez własne siły miejskiego urzędu budowniczego, jest już na ukończeniu.

Celem polepszenia stosunków zdrowotnych, wniesiono do władzy rządowej prośbę o rozszerzenie uwolnienia od podatku domowo-czynszowego, a co zatem idzie i od dodatków krajowych i gminnych dla dalszej serji, obejmującej 164 domów w różnych dzielnicach miasta, a dla skuteczniejszego poparcia zamiarów gminy, zaprojektowano wydanie ustawy, uprawniającej do wywłaszczenia budynków i gruntów nieodzownie potrzebnych ze względów zdrowotnych, regulacyjnych i komunikacyjnych w mieście Lwowie.

Wniesiono również memorjał do ministerstwa kolejowego o zniesienie wału kolejowego, tamującego rozwój dzielnicy żółkiewskiej i o usunięcie rogatki z poziomu ulicy Żółkiewskiej.

Od wydziału krajowego uzyskał zarząd miasta zatwierdzenie sporządzonych planów i kosztorysów na budowę teatru, tudzież przyzwolenie na emisję obligów komunalnych w miarę postępu robót do kwoty 700.000 zł. dla pokrycia kosztów budowy, a gmina zawarła umowę z p. Gorgolewskim, artystyczno-technicznym kierownikiem tej budowy. W dniu 30 kwietnia 1898 odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod budowę nowego teatru. Wykonanie robót przy nowym teatrze objęły firmy krajowe, z wyjątkiem ustawienia maszyn i instalacji dla światła elektrycznego.

Z 1 września 1898 objęła gmina miasta Lwowa jako nieograniczoną swą własność gazownię, składającą się z realności pod l. kons. 457 i 458¾ wraz z siecią rur gazowych w mieście. Przedsiębiorstwo produkcji gazu do oświetlania i jako siły motorowej ma nader doniosłe znaczenie dla interesów tak gminy, jakoteż jej mieszkańców i jest prowadzone we własnym zarządzie i na rachunek gminy.

Zarząd gazowni poruczyła rada miejska byłemu kierownikowi gazowni miejskiej w Stanisławowie p. Adamowi Teodorowiczowi, zaś cały personal dawniej zatrudniony przez niemieckie kontynentalne towarzystwo gazowe w Dessau, zatrzymano nadal w służbie miejskiej.

Obniżono cenę gazu dla prywatnych konsumentów około 25 procent.

Uwzględniając wielokrotnie objawione życzenie, zarządziła rada miejska od 1 stycznia 1899 oświetlenie ulic i placów gazem także

---

(17)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— Zaraz panie hrabio, zaraz, tylko szlafrok włożę — odparłem.

Będąc jednak z natury ostrożnym i obawiając się, czy jaki zbój nie udaje hrabiego, bo mi się taka późna wizyta w głowie pomieścić nie mogła, otworzyłem drzwi, ale tylko troszeczkę, nie zdejmując łańcucha zawsze na noc zakładanego.

— Co pan wyrabiasz, dlaczego mnie nie chcesz wpuścić? — rzekł znów rozgniewany hrabia, a dziadzio Cytwar zdumiony moją odwagą, za nic nie chciał pozwolić na zdjęcie łańcucha, chociaż ja już głowę hrabiego, stojąc ze świecą w przyzwoitej odległości, doskonale widziałem.

Wytłumaczywszy dziadzi, że nie mogę takiej grubej ryby z niczem odprawić, wpuściłem nareszcie nocnego kljenta, który znalazłszy się w moim gabinecie, (dziś mam dwa razy większy i lepiej umeblowany) padł na fotel i zawołał:

— Musisz mi panie Gukier dać zaraz dwa tysiące rubli, zapłacę procent jaki chcesz, ale pieniędzy potrzebuję natychmiast.

Zrozumiałem odrazu, że można dobrze zarobić. Człowiek, który przychodzi o godzinie 3-ciej w nocy żądać pożyczki, nie ogląda się na procent, a zwłaszcza gdy tym człowiekiem jest taki hrabia Strumykiewicz.

Gotówkę jak raz miałem w domu, bom szykował na następny dzień kilka operacyj, alem tego nie wyjawiał.

— Pan hrabia żartuje; skądby się u mnie wzięło tyle pieniędzy odrazu?... Jutro to mógłbym znaleść, najpóźniej do południa.

— Idź pan do djabła z twojem jutro (tacy hrabiowie, dopóki nie zbankrutują, są bardzo poufali), ja teraz, tylko teraz, potrzebuję — rzekł nerwowo, i zaraz, prawie płacząc, powiedział: — Gukrze, Gukierku (oni raz wymyślają, to znów prawią komplementy), zmiłuj się, daj dwa tysiące rubli, bo oszaleję. Widzisz, gramy w klubie i wczoraj wprowadzono do regulaminu nowy, podły, głupi przepis, że nie wolno grać na kredyt. Wszyscy już gonią resztkami, bo ten Kocio ma dziś djabelską wenę i zabrał mi całą gotówkę. Postanowiłem go zdebankować, ale muszę mieć pieniądze. Zobowiązał się czekać do godziny 4-ej. Patrz, już 10 minut po 3-ej, czas ucieka, więc dawaj, co masz, podpiszę, jaki zechcesz cyrograf. Czuję, że teraz albo nigdy mogę się odbić i Kocia nauczę rozumu.

Śmiałem się grubo w myśli z tej nadziei hrabiego; znałem ja pana Kocia i wiedziałem, że on z takich jak Strumykiewicz żyje i „szczęściu potrafi dopomódz", a nieszczęście odwrócić.

Lecz co mi do tego. Tu chodziło o mój zarobek, i ładnego zarobku nie mogłem odrzucić, a nawet przy okazji dobrze było zyskać Strumykiewicza jako stałego kljenta; taka druga sposobność już się prędko nie zdarzy.

— Niech pan hrabia zaczeka, może dziadzio jest przy gotówce; on ma jakieś oszczędności, zapytam się — rzekłem, wychodząc do drugiego pokoju, gdzie przy naszych małżeńskich łóżkach stała kasa żelazna ogniotrwała.

— Idź, ale spiesz się, bo czas upływa — dodał rozkazująco pan hrabia.

Poszedłem ja po pieniądze, rozmyślając o procencie i ewikcji, gdyż chociaż to był hrabia Strumykiewicz i miał duże dobra, pałac, a nawet kamienice, lecz wszystko już obdłużone, a na ile, on sam dobrze nie wiedział.

— Pan hrabia ma szczęście — rzekłem wracając — dziadzio wczoraj właśnie zmienił pożyczki premjowe i jutro chciał kupić listy likwidacyjne, więc gotówka jest. Ale rebe Benjamin, zwyczajnie człowiek stary, boi się ryzyka i żąda ewikcji...

— Weksel z moim podpisem czyż mu nie wystarcza? — powiedział gniewnie kljent.

— On chce oprócz wekslu, innego zabezpieczenia... niech się pan hrabia nie obraża, ale on żąda dokumentu sprzedaży jakichś ruchomości, dokumentu podpisanego przez pana hrabiego i dwóch świadków.

— Zkądże ja mu wezmę świadków o tej porze? Stary cymbał! (Tak łżył ten niewierny Akum uczonego i szanowanego rebe Benjamina)

— Pojadę z panem hrabią do pałacu, niech będą świadkami kamerdyner i szwajcar — rzekłem słodziutko, ale stanowczo.

— Zrobię co chcecie, podpiszę co każecie, tylko spieszcie się, bo czas ucieka i ja muszę być za niecałe trzy kwadranse z pieniędzmi w klubie.

Podpisał więc bez skrzywienia weksel na 3.000 rubli, z terminem miesięcznym i podpisał taki papier, mocą którego sprzedaje Benjaminowi Cytwarowi za 2.000 rubli wszystkie ruchomości z czterech zajmowanych w pałacu pokoi. Papier ten podpisali w pałacu, dokąd pojechaliśmy zaraz, kamerdyner i szwajcar, przy których, aby w razie potrzeby świadczyli o walucie uiszczonej, dałem hrabiemu Strumykiewiczowi całe 2.000 rubli, i jeszcze zastrzegłem w dokumencie spisanie przed rejentem w ciągu 24 godzin aktu kupna mebli.

Hrabia z fanaberją na wszystko się zgodził, o wekslu poprzednio u mnie wystawionym nawet nie wspomniał, i wesoły, jakby najświetniejszą operację finansową uczynił, na kwadrans przed 4-tą był już w klubie.

Dowiedziałem się później, że moje 2.000 rubli przeszło do kieszeni Kocia. Hrabia Strumykiewicz nie spał i przegrał, a ja nie grając zarobiłem ładny grosz i jeszcze miałem czas trochę pospać...

Kljenta z taką fanaberją i podpisującego wszystko, co mu podsunięto, nigdy jeszcze nie było i już chyba nie będzie. Kiedy nareszcie hrabia Strumykiewicz zbankrutował i fortunę wielkopańską rozszarpano, miałem ja jego weksli jeszcze na 30.000 rubli, a mam je do dziś dnia i mogę je każdemu kto zechce odstąpić za 10%, a nawet za 5%.

Może kto myśleć, że 30.000 rubli to majątek i że ja ten majątek straciłem. Na pozór to tak wygląda, ale ja, chociaż zostałem z wekslami, na hrabi Strumykiewiczu miałem przez trzy lata czystego, jak bur[illegible] zarobku więcej niż 10.000 rubli. Gdybym takich kljentów mógł dostawać na zawołanie, tobym już miał fortunę większą aniżeli mój bankier, pan prezes Silberbleistift.

Inni moi koledzy, którzy z hrabią Strumykiewiczem robili interesa, bo kto z nim interesów nie robił, narzekają, że posiadają również weksle dotąd niezapłacone. Niech oni świat durzą, bo i ja narzekam głośno, ale po cichu powiadam, że fortuna Strumykiewicza w znacznej części przeszła w nasze, żydowskie ręce, i żałuję tylko jednego, żem za późno, gdy już resztkami gonił, dostał taką, najlepszego gatunku, muchę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w czasie nocy księżycowych, w których dotąd nie świeciły się latarnie gazowe. Nadto upoważniono zarząd gazowni miejskiej do zmiany z czasem wszystkich latarń gazowych na latarnie z palnikami systemu Auera, przyzwalając na ten cel kredyt do 8000 zł.

Wskutek rozpisania konkursu na przedłożenie szkiców z projektami rekonstrukcji gmachu ratuszowego z wieżą i nową salą obrad od strony północnej, nadesłano kilka prac.

Komisja jurorów, wybrana do ocenienia powyższych szkiców, przyznała dwie pierwsze nagrody 1000 koron i 600 koron dwom architektom lwowskim, a trzecią w kwocie 400 koron architektowi krakowskiemu. Na porządku dziennym obrad reprezentacji miejskiej są już także wnioski w sprawie budowy centralnej stacji dla miejskiej straży pożarnej, stacji ratunkowej i biura dla chemika miejskiego przy placu Strzeleckim i ul. Szkarpowej.

Akcja około zaopatrzenia miasta w wodę poszła w ubiegłem trzechleciu raźnie naprzód. Ukończono pod kierownictwem inżyniera O Smrekera studja nad sprowadzeniem wód gruntowych z okolicy Żydaczowa i Dobrostanów, jako też wód źródlanych z Karpat, przedłożono reprezentacji miejskiej projekty na budowę wodociągów, rozdano dostawę rur i wdrożono wogóle akcję tak, że według programu robót, funkcjonowanie wodociągów ma nastąpić z końcem października 1900 roku.

Listy z kraju.

Stryj 15 lutego. *(Wieczór akademicki na cel dobroczynny. — Wybory. — Ze sądu.)* Nader skromnym był tegoroczny karnawał. Jedyny publiczny i większy wieczór odbył się w pierwszych dniach bm., staraniem młodzieży akademickiej na cel dobroczynny. Do kadryla stanęło też 66 par, jak na Stryj liczba już poważna; dzielnie aranżował tańcami prof. gim. p. Paczowski. Dochodem skromnym rozporządziła młodzież. Miłem wspomnieniem, prócz świetnej zabawy dla nadobnych danserek, były piękne i oryginalne karnety, malowane przez art. malarza p. Jankowskiego, a u nas zupełnie nowe!

Zdaje się ospałość tę w naszem życiu towarzyskiem przypisać należy tej okoliczności, że ojcowie miasta zbyt zajęci są wyborami, które już nie z miesiąca na miesiąc, ale z dnia na dzień się odracza. Jużto Stryj nie może się zaliczyć do szczęśliwych miast. Wybory zapowiedziano na drugą połowę tego miesiąca — czekajmy zatem.

W znanej rozprawie Waniczka zaszedł zwrot niepomyślny dla oskarżonego, mianowicie orzeczenie tutejszego wydziału lekarskiego co do rzekomego zabójstwa portjera kolejowego w Skolem, wypadło na korzyść Waniczka, t. zn., że nie znaleziono powodu ścigania go w tym kierunku, natomiast Waniczek odpowiadać będzie przed zwyczajnym trybunałem za inne grzechy i zdaje się, że zasądzony zostanie.

Były rewizor policyjny Br. za doniesienie swoje na jednego z akademików skazany został przez trybunał sądu obwodowego w II instancji na 8 dni aresztu i ponoszenie kosztów postępowania karnego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 18 lutego.

W Czytelni kobiet o godz. 6 wiecz. odczyt prof. Twardowskiego pt. „Z estetyki eksperymentalnej."

O godz. $6^1/_2$ wieczorem walne zgromadzenie Tow. przyrodników im Kopernika.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Grube ryby", komedja; wieczorem „Lohengrin", opera.

Kalendarz. Sobota (18): Flawiana. Wschód słońca o godzinie 7 minut 10, zachód o godzinie 5 minut 20.

Ucztę na cześć dyrektora lwowskiej polikliniki dr. Władysława Tatarczucha, urządzili członkowie polikliniki, chcąc w ten sposób dać wyraz uznania jego gorliwej pracy około rozwoju tej, tak pożytecznej instytucji. Dr. Tatarczuchowi wręczono w upominku jego portret, wykonany przez artystę malarza p. D. Kotowskiego.

Historja o srebrnej łyżeczce, ale nie dla grzecznych dzieci, lub dorastającej młodzieży, lecz także i dla starszych... Do państwa Ygreków, mieszkających przy ul. Brajerowskiej, przyjechała z Hamburga bardzo bogata krewna. Nie myślimy opowiadać, jak była wspaniale podejmowaną. Dość na tem, iż kiedy miała już odjeżdżać, w te odezwała się słowa:

— Moi kochani!... Za dni parę opuszczę Lwów. Przyznam się, iż mi się bardzo podobał, a ponieważ mam zwyczaj z każdego miłego mi miasta wywozić pamiątkę w postaci srebrnej łyżeczki z herbem tego miasta i specjalnym napisem...

— A więc musimy taką łyżeczkę i tu zakupić — odpowiada pani domu.

Pojechali szukać owej łyżeczki. Po kilkugodzinnej jeździe po wszystkich złotnikach jubilerach lwowskich, nareszcie natrafiono na ślad takiej łyżeczki u jednego z lwowskich jubilerów, który oświadczył gotowość dostarczenia jej do kilku dni. Wobec takiego stanu rzeczy owa pani, która się spieszyła z powrotem, odjechała z zapewnieniem wziętem od jubilera, iż jej łyżeczkę na miejsce do Hamburga w kika dni dostawi. W trzy tygodnie po powyższem zdarzeniu otrzymuje owa rodzina lwowska list od swej krewnej, w którym ona prosi, aby się dowiedziano, co słychać z łyżeczką, której dotąd w Hamburgu nie otrzymała.

Pani domu idzie czemprędzej do złotnika, aby mu zrobić sto wymówek za opóźnienie. Ten na usprawiedliwienie dobywa faktury i oświadcza, iż taką łyżeczkę zamówił i lada dzień ją otrzyma. Przybyła patrzy na fakturę i można sobie wyobrazić jej zdziwienie, gdy na fakturze zobaczyła ni mniej, ni więcej, tylko firmę jednej z fabryk, znajdujących się w *Hamburgu!...*

Otóż w rezultacie pokazało się, iż wszystkie owe łyżeczki srebrne, pamiątkowe, które ta pani tak namiętnie z każdego miasta zbierała, pochodziły z jej rodzinnego miasta, w którem mieszkała — że ta pani mogła nigdzie nie jeździć, a mieć swą umiłowaną kolekcję srebrnych z pamiątkowym napisem i herbem łyżeczek i zamiast trzy tygodnie czekać na łyżeczkę ze Lwowa, mogła je natychmiast po powrocie z podróży zakupić w owej fabryce, a to dla tego, iż właśnie w Hamburgu istnieje fabryka tych pamiątkowych łyżeczek, już z gotowym, grawerowanym napisem, rozsyłanych wszędzie, jak świat długi i szeroki.

Trzy kuferki skradziono wczoraj z magazynu Szulima Kronischa przy ulicy Słonecznej l. 3. Zdaje się, że rzecz to bardzo zwykła, tymczasem nie ze wszystkiem. Bo oto owe trzy kuferki były w przeddzień sprzedane, a ich nabywca przyszedłszy po ich odbiór i dostawszy w ich miejsce kuferki inne wszczął awanturę i w żaden sposób nie chciał się zgodzić na ich przyjęcie. Ledwie nieledwie przyszło do zgody

Nawet i w rynku, a więc w samem centrum miasta mieszkający obywatele nie są wolni od nocznych sprawek przeróżnych rzezimieszków. Wczoraj naprzykład szewcowi Franciszkowi Żerdeckiemu rozbito w nocy szafkę z obuwiem, znajdującą się obok bramy realności. Sprawca jednakowoż musiał umknąć spłoszony, albowiem, obuwie pozostało nietknięte i rano ani jednej pary nie brakło.

Całą garderobę skradziono ubiegłej nocy Janowi Misiewiczowi, słuchaczowi praw, mieszkającemu przy ulicy Piekarskiej l. 26. Przez otwarte okno dostał się złodziej do pokoju i zabrał zeń wszystko, co tylko zabrać mógł.

Z Kołomyi donoszą, iż chrześcjańscy mieszkańcy miasta, w miejsce p. Szczepanowskiego, który złożył swój mandat poselski do sejmu, chcą postawić kandydaturę hr Edmunda Starzewskiego.

Oryginalny proces, wygrał niejaki p. Połubajarinow, który wystąpił z akcją cywilną przeciwko zarządowi miasta Tambowa z powodu utonięcia w błocie jego wierzchowca na jednej z pierwszorzędnych ulic tego miasta. Sąd okręgowy uznał pretensje powoda za słuszne i skazał radę miasta na zapłacenie p. Połubajarinowi 600 rs. Przykład ten winien być ostrzeżeniem dla zarządów miejskich nietylko małych, lecz i większych miast galicyjskich, w których nie toną jeszcze w ulicznem błocie wierzchowce, lecz więzną kalosze i luźne obuwie.

Influenza w Wiedniu przybiera rozmiary zastraszające. Szpitale są tak przepełnione, iż, jak donoszą, nie przyjęto onegdaj około 200 chorych. Tegoroczna influenza pozostawia po sobie, jako następstwa, choroby uszne nader ciężkie. Specjaliści chorób usznych są tam oblegani i nie mogą podołać pracy.

Kinematograf w medycynie. Wiadomo, że wielu chorych, mianowicie nerwowych, odznacza się charakterystycznym chodem, który przez to nabiera znaczenia ważnego przypadku, zasługującego na omówienie i pokazanie adeptom nauki lekarskiej; niezawsze jednak są odpowiedni chorzy do dyspozycji prelegenta. Otóż jeden ze znanych lekarzy berlińskich wpadł na pomyśl utrwalenia dokładnego obrazu chodu chorych za pomocą kinematografu i przestawiania go następnie podczas wykładu. Skutek odpowiedział zupełnie oczekiwaniu, a bardzo interesującym i pouczającym był wykład, gdy na ciemniku (ekranie) pokazywano za pośrednictwem kinematografu chód ludzi z rozmaitemi chorobami nerwowemi w sposób, którego nie mógłby zastąpić żaden, nawet najdokładniejszy opis. Kinematograf przeto, uważany dotychczas za bardzo ciekawą zabawkę, stał się środkiem pomocniczym nauki lekarskiej.

Bohater lokomotywy. W Przyrowie odbyła się uroczystość wręczenia srebrnego krzyża zasługi maszyniście kolei północnej Józefowi Hubałowskiemu, sprawującemu swój odpowiedzialny obowiązek od lat 42. Premję dla maszynistów, zaprowadzoną przez wspomnianą kolej w r. 1874 otrzymał 12 razy. Należy się ona temu maszyniście, który przejechał 115.000 kilometrów nienagannie. W przeciągu lat 25 przebył Hubałowski 1,400.000 kilometrów, co odpowiada trzydziestotrzykrotnemu okrążeniu ziemi na równiku.

Zdemaskowani symulanci. O nowem zastosowaniu telefonu mówił na zgromadzeniu lekarzy wojskowych w Wiedniu starszy lekarz sztabowy dr. Kalcic. Pokazywał on aparat telefoniczny, nie wiele różniący się od zwykłego telefonu, przy pomocy którego będzie można demaskować symulantów, cierpiących rzekomo na jednostronną głuchotę. Niestety faktem jest, że w miastach, gdzie są uniwersytety i kliniki, symulanci każą się zwykle badać przez nie przeczuwających nic profesorów i wystawiać sobie świadectwa. Było to tem łatwiej do osiągnięcia, że badanie uszu nie może wykazać głuchoty. Nowy aparat telefoniczny zapobiega temu wszystkiemu skutecznie. Symulant pomimo wyćwiczenia nie może wyłączyć trwale rzekomo głuchego ucha ze słuchania, nie może słuchać tylko jednem uchem i powtarzać dyktowane mu słowa, przeciwnie, powtarzać będzie to, co usłyszy raz jednem, raz drugiem uchem. Aparat i jego zastosowanie opiera się na niezdolności osobnika oddzielania od siebie dwóch różnych, jednocześnie otrzymanych wrażeń. Jeżeli bowiem dwóch dyktuje różne teksty to badana osobistość będzie powtarzała raz jeden, drugi raz drugi tekst, a symulant nie może rozróżnić, kto mu przemawia do zdrowego, a kto do głuchego ucha.

Proces o podpalenie fabryki. Z Łodzi donoszą o wyroku w sensacyjnym procesie: Tamtejszy właściciel fabryki, Salo Baruch, namówił jednego ze swoich majstrów, Lewandowskiego, aby podpalił fabrykę, zabezpieczoną na 250.000 rubli. Lewandowski pozornie zgodził się na propozycję i doniósł o tem tajnej policji, która go prosiła, aby rzecz zachował w tajemnicy. Następnie oświadczył Baruchowi, że czynu tego nie wykona. Baruch pozyskał niejakiego Lebensohna, przyrzekając mu 500 rubli. W chwili, gdy ten fabrykę chciał podpalić, przytrzymany został przez ukrytego policjanta. — Barucha i Lebensohna skazano na dożywotnie osiedlenie w Syberji.

Śmiertelne szczątki Kolumba mają być pogrzebane w Sewilli, gdzie czynią nadzwyczajne przygotowania do uroczystego pogrzebu. Zwłoki Krzysztofa Kolumba przewiezione zostały na statku wojennym „Gorolda!" W Sewilli znajduje się już jedyny potomek Kolumba, ks. Veragua, który przybył dla wzięcia udziału w uroczystych ceremonjach pogrzebowych. Znakomity rzeźbiarz Guzillo wykonał wspaniałe mauzoleum, ustawione w katedrze sewilskiej. Popioły wielkiego człowieka, który odkrył nowy świat i był niejako założycielem posiadłości kolonjalnych hiszpańskich spoczną zatem w Sewilli w chwili, gdy Hiszpanja utraciła już niemal wszystkie swoje kolonje.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował pomocnika kancelaryjnego w Samborze, Augusta Podsiadłę, kancelistą sądowym dla Boryni.

Wypadek na kolei. Wczoraj wieczorem o godzinie 9 zdarzył się smutny wypadek na stacji Podzamcze. Robotnik kolejowy, Maciej Mazurczak, uczepił się przejeżdżającego przez stację pociągu towarowego, aby wskoczyć do jednego z wagonów. Czepiając się poręczy wagonu poślizgnął się i upadł. Wówczas koła wagonu przeszły mu przez prawą nogę, gruchocząc mu ją powyżej kostek zupełnie. Tylko dzięki pewnej przytomności umysłu, jaką przy katastrofie Mazurczak zachował, zawdzięcza on, iż życie uratował. Na miejsce wypadku przybyła stacja ratunkowa i Mazurczaka odstawiono do głównego szpitala. Zarząd stacji twierdzi stanowczo, iż przyczyną nieszczęścia była tylko nieostrożność własna Mazurczaka, gdyż służbie kolejowej wzbronionem jest wskakiwać do pociągu przejeżdżającego.

Pobicie. Jan Kropelnicki, dozorca więzień, został pobity przez żołnierza, którego nazwiska podać nie umie, a z którym pokłócił się w szynkowni. Pobity Kropelnicki z napuchniętą twarzą zgłosił się na stację, prosząc o zaopatrzenie.

Ulica Sykstuska jest jedną z tych ulic, gdzie mimo jej wąskości panuje zawsze ruch ogromnie ożywiony, tak, iż na chodnikach nierzadko przecisnąć się trudno. Przy tej ulicy posiada żyd Tendler kram z gotowem tandetnem obuwiem. Pan ten codziennie między godziną 9, a 11 rano, urządza swoją wystawę w ten sposób, iż przed swoim kramem stawia dużą rozkładaną drabinę, która zajmuje cały chodnik. Rzecz naturalna, iż przez cały ten czas, gdy p. Tendler koło swej wystawy manipuluje, przechodnie mają chodnik zabarykadowany i muszą przechodzić obok przez uliczne błoto, co więcej narażać się na niebezpieczeństwo przejechania przez tramwaj, który tamtędy co chwila przejeżdża.

Karygodna pomoc. W tych dniach odbyła się w Stanisławowie rozprawa przeciw Matyldzie Dancewicz, szesnastoletniej córce dozorcy więzień, Józefowi br. Brunickiemu, Janowi Szkrobiakowi i Janowi Sawce, dozorcom więzień i Henrykowi Ulreichowi, wozowniczemu kolejowemu, o ułatwienie ucieczki z więzienia Konstantemu Korytowskiemu. Dodać należy, że Korytowski aresztowany był na podstawie denuncjacji żyda-spekulanta, która okazała się fałszywą, gdyż kwestjonowany weksel był zupełnie prawdziwy; z tego też powodu sądy węgierskie odmówiły wydania Korytowskiego jako nieuzasadnionego. Bądź co bądź jednak w krytycznej chwili K. przebywał w więzieniu śledczem, z którego uszedł. Szczegóły tej ucieczki znają czytelnicy z notatek zamieszczonych w swoim czasie, rozprawa zaś, z której zrobiono „sensację" stanisławowską, nie przyniosła nic nowego, a tem mniej ciekawego. Z przebiegu rozprawy wyszło na jaw, że Sawka spełnił swój obowiązek jako dozorca, gdyż spostrzegłszy ucieczkę uwiadomił o niej władzę i że br. Brunicki w krytycznym czasie bawił we Lwowie. Reszta oskarżonych została skazaną, a mianowicie Dancewiczówna na 14 dni, Ulreich na 2, a Szkrobiak na 3 miesiące zwykłego aresztu.

Strejk sędziów przysięgłych. Z Pragi donoszą: Wylosowani właśnie sędziowie przysięgli na wspólnem zebraniu uchwalili nie brać udziału w rozprawach, ze względu na złe sanitarne stosunki sali rozpraw są dów przysięgłych dopóty, póki odpowiednie adaptacje w sali nie będą przeprowadzone.

Młoda para. W kościele w Breitensee pod Wiedniem odbył się onegdaj ślub pensjonowanego klucznika Marcina Platila, liczącego lat 87 z 57 letnią Marją Weiglówną. Platil był dotychczas kawalerem.

Goście polscy nad Tybrem. Z Rzymu donoszą: Karnawał rzymski, zapusty, dawno już nie były tak ciche, jak w roku bieżącym. Po Corso snują się wprawdzie po obiedzie maski, ale wielkiej, ogólnej maskarady nie ma. Tutaj zdemokratyzowanie zabaw karnawałowych zabiło je. Póki karnawał uliczny był arystokratyczny, póki brały w nim udział wyższe sfery towarzyskie, a balkony na Corso płaciły się po 500 franków, póty zjeżdżali cudzoziemcy i sami urządzali maskarady, bitwy na confetti, moccoli i t. d. Teraz się to zmieniło, ale może (i nawet bez trudności) wrócimy znowu do tych lepszych czasów. Z polskich rodzin przybyło tutaj kilka, a przybędzie ich jeszcze więcej. Między innemi bawią: hrabina Stanisławowa Dzieduszycka, hr Roman Potocki, hr. Stadnicki z Królestwa, pani E. Wodzyńska, hr Rogierostwo Łubieńscy i t. d.

Bat elektryczny. Szczególniejszym jest wynalazek pewnego technika w Ohio, który wynalazł „bat elektryczny" na konie. „Humanitarny popędzacz", jak nazwał swój aparat, składa się z małej baterji, ukrytej na koźle, z której wychodzi drut, umieszczony na grzbiecie konia i przymocowany do uprzęży. Na końcu druta przymocowana jest gąbka, która raz nasiąknięta słoną wodą, utrzymywana jest w ciągłej wilgoci wskutek ciepła konia. Skoro zwierzę trzeba popędzić, naciska woźnica guzik, gąbka przylega do ciała i koń podrażniony niemiłem uczuciem, przyspiesza kroku.

Studenci jako baletnice. Studenci rzymscy postanowili zabawić się doskonale i w tym celu przebrani za baletnice, dają przedstawienia baletowe w jednym z teatrów rzymskich. Balet nazywa się „Giris" i jest parodją najnowszej opery Mascagniego. Począwszy od „prima-balleriny", a skończywszy na „statystce" — wszystko studenci „w pikantnych kostjumach" — jak dodają pisma. Najświetniejszym punktem baletu jest taniec „Aurory", w którym studenci rozwijają podobno niesłychany wdzięk i zręczność w nogach. Wszystkie pisma ilustrowane pełne są reprodukcyj z tego oryginalnego baletu.

Zwarjował na scenie. Z Petersburga telegrafują dnia 16 b. m., iż znany śpiewak operowy, ulubieniec cara, tenor Czernow, nagle podczas przedstawienia „Carmen'y" dostał pomięszania zmysłów. Dłuższy czas podczas rzeczonego przedstawienia śpiewał fałszywie, potem nagle zawołał „niech żyje Sybir" i począł łżyć publiczność. Odwieziono go do domu obłąkanych.

Odpowiedź redakcji. Wp. Z. M. w Tarnowie. Proszę odnieść się do „Stowarzyszenia nauczycielek" Lwów Rynek l. 10.

---

* **Zwracamy uwagę** na bardzo interesujący katalog nawozów sztucznych domu rolniczo-produkcyjnego Ernesta Bahlsena w Krakowie. Katalog ten, zawierający w obecnej konjunkturze handlowej wiele ważnych wskazówek, dołączony jest do całego nakładu zamiejscowego dzisiejszego numeru.

Ktoby go z Szan. Czytelników nie otrzymał, zechce zwrócić się wprost do firmy Ernest Bahlsen w Krakowie Karmelicka 21.

* **Walne zgromadzenie** rady ogólnej gal. Tow gospodarskiego odbędzie się 1 i 3 marca we Lwowie.

* **Koncert.** W „Sokole" odbędzie się w niedzielę 19 b. m. koncert muzyki wojskowej 30 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Dochód przeznaczony na kuchnię ludową.

* **W „Skale"** w niedzielę o godzinie 5 popołudniu odbędzie się odczyt p dr. Kryczyńskiego p. t.: „Polska za Jagiellonów.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa bibljoteki słuchaczów prawa odbędzie się w niedzielę 19 b m. o godzinie 3 popołudniu w sali III. uniwersytetu.

* **Komisja zarobkowa** istniejąca w łonie „Towarzystwa bratniej pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie, a mająca na celu niesienie pomocy materjalnej, potrzebującym jej niezbędnie kolegom, przez zużytkowanie ich własnej pracy i wiedzy, uprasza wszystkie urzęda techniczne, P. T. inżynierów, architektów, profesorów, geometrów i wogóle wszystkie osoby, którebv jakiekolwiek zajęcie technikowi dać mogli, aby w razie potrzeby zdolnych pomocników technicznych lub korepetytorów, jedynie do niej udawać się raczyli.

„Komisja zarobkowa" poleca tylko sumiennych, pracowitych, a ubogich kolegów, którzy umiejętnie i za miernem wynagrodzeniem pracują.

Zmarli:

Andrzej Kostkiewicz, obywatel m. Lwowa i b. właściciel zakładu litograficznego, zmarł we Lwowie w 79 r. życia.

Wincenty Andruszowski, emer. starszy geometra i autoryzow. inżynier cywilny, zmarł we Lwowie w 68 r. życia.

Remigjusz Kleber, inżynier kolei państwowych, zmarł we Lwowie w 53 r. życia.

Franciszek Błażek, inspektor kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 58 r. życia.

Orest Kisielowski, portjer warsztatu kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 69 r. życia.

W Szczercu zmarł ks. Michał Trześniowski, gr. kat. dziekan i kanonik honorowy.

W Warszawie zmarł artysta dramatyczny teatrów rządowych Leonard Turczynowicz. Zgasły przedwcześnie, bo zaledwie w 40 roku życia, był on synem zasłużonego dyrektora baletu warszawskiego, Romana Turczynowicza. Na scenę teatru Rozmaitości przyjęty został po udatnym debiucie w styczniu 1878 roku i przez lat kilka występował z powodzeniem w „Otellu", „Romeo i Julji", „Zbójcach" i prawie we wszystkich komedjach ówczesnego repertoaru. Z chwilą otwarcia teatru Małego w roku 1881 zaliczony został do grona pracowników tej trzeciej sceny rządowej w Warszawie.

W Stanisławowie zmarł Stanisław Laskowski, inżynier wydziału powiatowego, lat 44.

Antoni Strzemeski, właściciel droguerji, zmarł w Stanisławowie wskutek zażycia przed dwoma tygodniami trucizny, w 31 r. życia.

Jeszcze rachunek sumienia ze „Słowem Polskiem".

Lwów 17 lutego.

Kiedyśmy przed kilku dniami umieścili obronę *Słowa Polskiego* w odpowiedzi na zrobione mu zarzuty, jeden z dziennikarzy lwowskich, będąc u nas w redakcji, zapytał nas, czyśmy tej obrony sami nie sfingowali. W istocie była ona tak słaba, że mimo oparcia o granitową podstawę §. 19. dość było dmuchnąć, ażeby cała ta budowa rozsypała się jak domek z kart. Widocznie czuło to doskonale także *Słowo Polskie*, postanowiło więc dodatkowo jeszcze wygadać się na swoich własnych szpaltach, gdzie zawsze znajdzie się dość miejsca, ażeby prawić ludziom duby smalone, owinąwszy się wprzód w katoński płaszczyk. *Słowo Polskie* jest niewinne, jak nowonarodzone dziecko, czyste jak łza, a prześladowane, jak kandydat do korony męczeńskiej. Pozostawilibyśmy ostatecznie organ p. Romanowicza w tem słodkiem przekonaniu, gdyby nie to, że tę własną apoteozę okupuje on fałszami i kłamstwami, które wymagają... komentarza. Z takim zarzutem, jak ten, że *Słowo* służy interesom ambitnych jednostek (p. Rutowski i jego humorystyczne aspiracje do teki ministra), albo drugi, że popiera całą siłą pary żydów i stara się im przypodobać opisywaniem każdego nabożeństwa w bóżnicy na placu Rybim — nie ma oczywiście co robić, bo to są rzeczy niezawsze uchwytne. Ale gdzie wchodzi w grę kwestja rachunków z wydawnictwa, tam można bezkarnie operować cyframi i czem więcej ich się zgromadzi i utrudni zorjentowanie się czytelnikowi, tem większa jest gwarancja — pozorów wygranej.

Otóż *Słowo* chwyciło się tego sposobu, ażeby zbić nasz zarzut, że jest ono pismem, które naturalnymi środkami, to znaczy poparciem czytelników istnieć nie może i wskutek tego, aby módz żyć — musi zjadać rozmaite fundusze rezerwowe, naprzykład... kasy oszczędności. Zabieramy więc głos raz jeszcze, ażeby wykazać jak kruche są obliczenia, któremi się niezręcznie zastawia *Słowo*. Punktem wyjścia jego rozumowań jest fakt, że koszta wydawania dziennika zmniejszają się w miarę, jak nakład rośnie. Chwyciwszy się radośnie tej deski ratunkowej, o mało nie dochodzi *Słowo* do wniosku, że przy jakimś bajecznym nakładzie pismo perjodyczne mogłoby nawet dopłacać swoim czytelnikom i jeszcze wyjść na swojem. Otóż zwracamy uwagę organu p. Romanowicza, że przeholował, licząc na naiwną wiarę czytelników. Są bowiem przy wydawaniu pisma codziennego wydatki konieczne, które rosną równolegle z nakładem i są tem wyższe im nakład jest większy. Do takich wydatków należą mianowicie marki pocztowe, (względnie opłata za odnoszenie gazety do domu, jeżeli prenumerata jest miejscowa), papier i stempel. Choćby pismo miało 100.000 abonentów, to koszta stempla nie zmniejszą się przez to ani na włos i budżet wydawnictwa nie dozna żadnej zgoła ulgi. Jeżeli przy 5000 nakładu trzeba koniecznie zapłacić za stempel dziennikarski 50 zł., to przy 100.000 wyrośnie ten wydatek na 1000 zł. codziennie. Jest to konieczność nieunikniona — rząd nie ostępluje ani jednego arkusza za darmo.

To samo tyczy się marek pocztowych, to samo papieru, a dopiero koszta druku mogą obniżać się w miarę jak nakład wzrasta. O tej twardej rzeczywistości *Słowo* zapomniało poinformować swoich czytelników, broniąc się przed zarzutem korzystania z funduszu rezerwowego kasy oszczędności — a szkoda! Kochamy przecież tak bardzo prawdę! Przeprowadzając swoją tezę o „zniżaniu się kosztów wydawnictwa w miarę rozwoju pisma" przeskoczył niebacznie autor na grunt prasy europejskiej, tej prasy, która pod względem zamożności długo jeszcze pozostanie dla nas niedoścignionym ideałem — i tym skokiem dopiero do reszty nadwerężył całość swoich rozumowań. Prasa jakiegoś narodu nie jest wytworem oderwanym od gruntu rzeczywistego, lecz zjawiskiem zależnem od stosunków jego stanu kulturalnego. Europa zachodnia wyprzedziła nas pod względem ogólnego bogactwa narodowego, rozwoju przemysłu, handlu, wynalazków, oświaty i literatury — a w tym koncercie prasa zachować musiała także swój stosunek odpowiedni. Dlatego powoływanie się na cenę pism berlińskich jest wybiegiem, którego bezpodstawność czuje każdy dobrze. Czy p. Romanowicz powiedział swoim czytelnikom, że taki *Berliner Lokal Anzeiger* bije ćwierć miljona egzemplarzy codziennie? że mieści tomy formalne ogłoszeń doskonale płatnych? My o czemś podobnem ani marzyć nie możemy i dla tego właśnie nie można robić żadnych porównań cen tamtych pism z naszemi.

Kto widział kiedykolwiek jedno z takich pism zagranicznych, ten ma pojęcie o potędze prasy gdzieindziej. Dział inseratowy nie wynosi tam, jak w naszych dziennikach, a także w *Słowie Polskiem*, półtorej kolumny arkuszowej, lecz po 30 i 40 kolumn, a ogłoszenia pochodzą od banków, giełd, przedsiębiorstw akcyjnych, jakich u nas nie ma wcale i które mogą się po królewsku opłacać. Prosimy dalej uwzględnić, w jakiem społeczeństwie istnieją te pisma. W społeczeństwie oświeconem, czynnem, energicznem, potrzebującem ustawicznej informacji, w społeczeństwie, w którem abonowanie pisma nie jest zbytkiem, lecz potrzebą codzienną. I w dodatku te pisma nie wiedzą, co to stempel dziennikarski i posiadają prawo numerowej wolnej sprzedaży, o którą my walczymy dopiero z reakcją

I w takich warunkach butny organek lwowski porównywa siebie z organmi prasy europejskiej na zachodzie! Jest to więcej jak komiczne. Dlatego daruje nam wielki augur *Słowa Polskiego*, że go ściągniemy z tych podobłocznych wzlotów na ziemię i pozwolimy sobie mierzyć go miarą nie berlińskich, lecz naszych domowych stosunków. Będzie to mniej fantastyczne, lecz pozwoli nam łatwiej wykryć prawdę. Otóż, siedząc już mocno na twardym gruncie galicyjskim, skonstatujmy, że:

1. zasłanianie się „zmniejszeniem się kosztów wydawnictwa w miarę wzrostu nakładu" nie może wytrzymać krytyki wobec zupełnie galicyjskiej liczby prenumeratorów, jaką może posiadać *Słowo Polskie*, które przecież wychodzi nie w Berlinie;

2. że przy takiej galicyjskiej liczbie nie może być jeszcze mowy o wielkich oszczędnościach na druku, a tymczasem koszta papieru, marek i stempla są niezmienne;

3. że ogłoszenia *Słowa Polskiego* są dziś jeszcze bardzo nieobfite, a do niedawna ostatnia strona tego pisma była zapełniona reklamami własnych wydawnictw i anonsami kopalni p. Szczepanowskiego, który sam sobie chyba nie płacił, i że inne inseraty były tak tanie, iż deprecjonowały ceny resty pism; wreszcie:

4. że nienaturalna cena *Słowa Polskiego* była ustalona od samego początku, to jest wtedy, kiedy jeszcze nie można było deklamować o „obniżaniu się kosztów w miarę wzrastania nakładu".

Porozumiawszy się z autorem artykułu co do tych spraw, o których on sam w głębi ducha wie bardzo dobrze i nie bawiąc się już w areonautykę dziennikarską, przypomnijmy jeszcze raz dla jasności obrazu cyfry kosztów wydawnictwa. Każdy numer pożera zatem w budżecie swoim miesięcznie:

25 ct. za stempel,

25 ct. za marki, ewentualnie odnoszenie;

23 ct. papier ($^9/_{10}$ ct. dziennie);

24 ct. druk przy najniższej taryfie drukarskiej za półtora arkusza dziennie. Robi to razem 97 ct. czyli prawie guldena, to jest tyle, ile wynosi oficjalna cena *Słowa Polskiego*. Już przy takiej cenie nie można bez pomocy rezerwowego funduszu kasy oszczędności dawać pisma, jeżeli się uwzględni, że pozostają jeszcze do opłacenia takie bagatelki, jak: pensje redaktorów, ekspedycja, feljetony, depesze telegraficzne i telefoniczne, lokal, administracja, podatek, prenumerowanie pism zagranicznych, pensje korespondentów i t. d. i t. d. — no i plakaty, których *Słowo* rozrzuciło po wszystkich miasteczkach takie masy, że na opłacenie ich nie wystarczył z pewnością cały dochód z płatnych ogłoszeń. I teraz prosimy o wytłómaczenie zagadki, jak *Słowo*, operując naturalnemi środkami, może dawać dwadzieścia pięć egzemplarzy miesięcznie po 60 ct., skoro nawet cała prenumerata nie pokrywa jeszcze kosztów?

Odpowiedzi na to zawiłe pytanie może nam dostarczyć tylko i wyłącznie rezerwowy fundusz kasy oszczędności, który też istotnie dostarczył olbrzymich sum na pokrywanie ciągłych niedoborów tego pisma. Zdaje się, że przeprowadzony powyżej rachunek „z kredką w ręku" wyjaśnia to aż nadto dobitnie i nie pomogą tu żadne choćby najzgrabniejsze wykręty, a cóż dopiero tak niezgrabne i liche!

Nasuwa się teraz kwestja: czy konkurencja posługująca się takimi środkami, może mieć pretensję do nazwy konkurencji godziwej? Jakkolwiek sprawa jest dostatecznie przejrzystą i fakty same za siebie świadczą najwymowniej, pozwolimy sobie przytoczyć opinję jednego z założycieli *Słowa* i do niedawna, do bardzo niedawna, protektora tego pisma, o jego wartości etycznej.

— Działalność *Słowa polskiego* — powiedział on — uważam za niemoralną w wysokim stopniu, bo nie konkuruje ono z innymi dziennikami doborem artykułów, szybkiemi wiadomościami, lepszymi depeszami, tylko usiłuje zwyciężyć kapitałem i braki redakcyjne pokrywa taniością.

A przy pomocy jakiego kapitału odbywała się ta walka, o tem dowiedzieliśmy się podczas ostatnich wypadków w kasie oszczędności, w których wyżej przytoczony finansista i protektor *Słowa* odegrał wybitną rolę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 lutego.

Otwierając posiedzenie wczorajsze, zawiadamia p. prezydent radę o wydanem przezeń sprawozdaniu z czynności prezydjum i reprezentacji miasta (patrz osobny artykuł) Sprawozdanie to — choć liczba wyborców we Lwowie dochodzi go cyfry 9874 — wyszło w 4000 egzemplarzy, ktoby więc, interesujący się sprawami miasta, chciał się ze sprawozdaniem oznajomić, może się zgłosić do prezydjum magistratu, gdzie je otrzyma. P. prezydent zezwala nadto każdemu komitetowi na zrobienie sobie odbitki, notabene własnym kosztem.

Radny p. Riedl interpeluje p. prezydenta w sprawie półmilionowego funduszu emerytalnego urzędników i służby akcyz., którą to sprawę poruszył w ostatnim numerze *Monitor*, wyrażając wątpliwości co do istnienia tego funduszu. Rzecz tę wyjaśnia p. prezydent, z cyframi i rachunkami w ręku, jak następuje: Fundusz ten według ostatniego zamknięcia rachunków wynosi 442.923 zł. W tem zapas kasowy wynosi 3146 zł., w papierach wartościowych ulokowano 148.866 zł., gmina m. Lwowa winna 145.000 (budż. rubr. XXIX. ust. 2), 4000 zł. jako kaucja w funduszu propinacyjnym; na realności p. Jankowskiego ulokowano na 1-szej hipotece 44.000 zł. oraz 95.000 zł. użyto na kupno kamienicy przy pl. Gołuchowskich, dobrze się rentującej. Wyjaśnienie to rada przyjmuje do wiadomości, poczem przewodnictwo obejmuje p. wiceprezydent Michalski.

Nieco namiętną choć krótką dyskusję wywołała sprawa wydzierżawienia folwarku w Błotni. Miała ona spaść z porządku dziennego, z powodu dodatkowego wniesienia oferty w ostatniej chwili. Temu sposobowi załatwienia sprawy sprzeciwiło się grono radnych, wskutek czego sprawa rozpatrywaną będzie ponownie w komisji.

Z fundacji Emilji Dębowskiej udzielono zasiłku 100 zł. szewcowi Rozmanitowi i sierocie po krawcu Marji Koczerkiewicz 20 zł.

Również 100 zł. przyznano jako subwencję korpusowi weteranów wojskowych.

Z porządku dziennego załatwiono dalej kilka spraw gruntowych, ekstabulacyjnych, regulacyjnych i t. p.

Do komisji z 36 członków do fungowania przy wyborach do rady miejskiej, wybrani z rady pp.: Baczewski, Woliński, Bielański, Bajer, Grabiński, Gross, Holzer, Weigel, Lang, Mikuliński, Rewakowicz, Szwejkowski, Riedl, Jonasz, Friedrich, Hupp, Machan i Platowski; z poza rady: Czopp, Drągowski, Eppler, Hubrich, Obmiński, Rucker, Sprecher, Mussil, Dobrowolski, Lewencheck, Knauer, Domaszewicz, Darowski, Łyszkiewicz, Podhorodecki. Jako zastępcy z rady: Drexler, Grafl. Gryglaszewski, Klein, Terenkoczy, dr. Reiss, Stachiewicz, Pawlewski, Wiewiórski; z poza rady: Baczewski, Przybylski, Schmidt Wł., Lorski, Chrząstowski, Hauser, Schapira, Pszorn, Zach H.

Po nieprzyjęciu legatu ś. p. Ludwiki Żółkiewskiej przez gminę na wniosek referenta p. r. Soleskiego, tenże sam radny referował sprawę kar za usterki w oświetleniu miasta. Uchwalono nie uwzględnić rekursu przedsiębiorcy p. Reinischa.

Przystąpiono do załatwienia paru rekursów budowniczych, poczem p. wiceprezydent Michalski zamknął posiedzenie o godzinie dziewiątej.

Gal. kasa oszczędności.

Zamknięcie rachunków galic. kasy oszczędności — jak donosi *Przegląd* — jest już na ukończeniu, tak, że sejmowi przedłożony zostanie zupełnie dokładny bilans tej instytucji, to też wnioski swoje poweźmie sejm na podstawie pozytywnych cyfr. Nie jest jeszcze zdecydowaną rzeczą, czy projekt sanacji kasy oszczędności wejdzie do sejmu jako przedłożenie rządowe, czy też jako wniosek wydziału krajowego. Rozstrzygnie się to jeszcze przed poniedziałkiem. Na każdy sposób jednak, czy w tej, czy w owej formie instytucja będzie nie tylko uratowana, ale znakomicie wzmocniona.

Prawdopodobnie uzyska kasa oszczędności bardzo doniosłe przywileje na przyszłość, ale oczywiście może to się stać dopiero po przyjęciu przez kraj gwarancji wkładek i po obostrzeniu kontroli. Przedtem, jak to każdy pojmie, sfery decydujące nie mogą się wdać nawet w rokowania nad rozszerzeniem zakresu działania kasy i jej prerogatyw.

W kasie oszczędności przeprowadzono już gruntowną rewizję działu hipotecznego i stwierdzono, że straty w tym dziale są wykluczone.

Z uznania godną gorliwością i niesłychaną energją stara się komitet sanacyjny o ściągnięcie lub zabezpieczenie rozmaitych wątpliwych pożyczek wekslowych. Wiele osób, które nie zasługiwały na kredyt, a otrzymały go, musi teraz płacić swe długi, lub dawać dla nich zabezpieczenie hipoteczne, albo dobrych poręczycieli. — Niektórych, nie mających ochoty lub możności płacenia, dłużników, zmuszono do dania dobrej gwarancji pod grozą doniesienia karnego. W ten sposób udało się już uratować dla Kasy oszczędności dosyć znaczne sumy, które bez użycia tych środków przymusowych byłyby stracone.

W zwykłym terminie, t. j. z końcem kwietnia lub początkiem maja, zwołane zostanie walne zgromadzenie członków Kasy oszczędności, któremu przedłożone będą do uchwały nowe statuty. Oczywiście statuty te muszą być przyjęte, gdyż w przeciwnym razie zostałyby instytucji z góry narzucone, do czego jednak czynniki decydujące starają się nie dopuścić, ażeby zawarować nadal autonomiczny charakter instytucji.

* * *

Od onegdaj pełni tymczasowo, na mocy upoważnienia p. namiestnika, funkcje dyrektora kasowego p. dr. Edward Stroynowski. Dr. Romanowski objął napowrót funkcje zastępcy naczelnego dyrektora.

* * *

Pierwotna panika zaczyna wreszcie ustępować. Coraz mniej osób odbiera i wypowiada swoje kapitały, a jak donosi pewien tutejszy przemysłowiec, liczni jego klienci prowincjonalni, którzy powypowiadali za jego pośrednictwem swe kapitały w kasie oszczędności, teraz znów proszą go, by wypowiedzenia odwołał. Między innemi uczynił to znany przemysłowiec stanisławowski p. W., który w kasie oszczędności posiada ulokowany wcale znaczny fundusik.

* * *

Interesowanym osobom rozesłano następujący okólnik z d. 17 b. m. Ponieważ galicyjska Kasa oszczędności dla zaspokojenia swoich wierzytelności od pp. Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego jej przypadających zaprowadziła przymusowy zarząd sądowy, należącej do tychże dłużników kopalni nafty w Schodnicy, przeto celem zastanowienia się, w jaki sposób kopalnia ta w przyszłości ma być administrowaną, tudzież w jakich ratach i w jakiej wysokości spłaty reszty wierzycieli mają być uskuteczniane, mamy zaszczyt za wiedzą c. k. komisarza rządowego galicyjskiej Kasy oszczędności, tudzież za zgodą i po porozumieniu się z pp. Wacławem Wolskim i Kazimierzem Odrzywolskim zaprosić wielmożnego pana na poufne zebranie wszystkich wierzycieli, które się odbędzie dnia 27 lutego br. o godzinie 10 rano w sali obrad domu naftowego przy ul. Chorążczyzny l. 17, p. I. — Z poważaniem *Bolesław Łodziński*, sądowy zarządca przymusowy. *Dr. Paweł Dąbrowski*, doradca prawny gal. Kasy oszczędności we Lwowie.

* * *

W *Przeglądzie* czytamy: Jakkolwiek dzięki interwencji obu naczelników kraju udało się uchronić kasę oszczędności od zagłady, mimo to atoli jedno fatalne następstwo jest nieuniknione i trzeba się na nie przygotować. Oto wszystkie instytucje dobroczynne i humanitarne, które co roku otrzymywały zasiłki pieniężne z przeznaczonej na ten cel części czystego zysku kasy, w tym roku nic nie otrzymają i zapewne przez długi szereg lat następnych nic z tego źródła otrzymywać nie będą. Pojąć bowiem łatwo, że dochody, jakie przyniesie kasa w latach następnych, muszą być obracane w pierwszej linji na pokrycie strat poniesionych i na stworzenie nowego funduszu rezerwowego. Ponieważ zasiłki obdarowywanych instytucyj, otrzymywane z kasy oszczędności, stanowiły stałą rubrykę w ich budżetach, przeto powinny one zawczasu przygotować się na tę przykrą zmianę losu i odpowiednio do niej ułożyć budżet swój wydatków tegorocznych i lat następnych.

* * *

W poniedziałek dnia 20 b. m. odbędzie się po posiedzeniu sejmowem konferencja poselska u hr. namiestnika w sprawie sanacji stanu gal. kasy oszczędności. Konferencji przedłożony będzie bilans za r. 1898, który wczoraj został ukończony.

Dotychczas wycofane i wypowiedziane wkładki wynoszą około 5,000 000, co w stosunku do ogólnego kapitału nie jest zbyt dużą kwotą. Umysły się uspokajają i wypowiadania zmniejszyły się znacznie. Istnieje projekt przyjęcia przez kraj gwarancji dla kasy oszczędności do wysokości 30,000 000 zł., jednak pod warunkiem zmian dotychczasowego statutu kasy oszczędności. Pomimo to kasa ma zatrzymać i nadal samoistny charakter.

Musi być jednak przeprowadzona zupełna zmiana zarządu. Mianowicie zamiast obecnego ustroju, ma być trzech dyrektorów, mianowanych przez radę nadzorczą, utworzyć się mającą, a zatwierdzonych przez wydział krajowy. Instytucja dotychczasowa bezpłatnych członków dyrekcji ma być zniesioną, toż samo i dzisiejszy wydział. Natomiast wprowadzoną zostanie rada nadzorcza, która w większej części członków mianowaną być ma przez sejm.

Konferencja zajmie się rozpatrzeniem tego projektu i formą wprowadzenia go przed sejm (przedłożenie rządowe czy wydziału krajowego). Następnie zwołane zostanie walne zgromadzenie członków, którzy odnośny projekt uchwalą.

(Telegr. Dzien. Pol.)

Wiedeń 17 lutego. Dowiaduję się, że wicesekretarz namiestnictwa Decykiewicz powołany został do Lwowa, celem zajęcia się ułożeniem projektu nowego statutu gal. kasy oszczędności.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Grube ryby", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin", opera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Tamten", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Faust", opera.

Z izby sądowej.

Kraków 16 lutego.

(Oszustwo i sprzeniewierzenie).

W rozprawie karnej przeciw Józefowi Sulnickiemu, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia, zapadł wczoraj wyrok. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Sulnickiego na 2 lata ciężkiego więzienia z postem co dwa tygodnie. Oskarżony wyrok przyjął; prokurator zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Berlin** 17 lutego. Rada zawiadowcza berlińskiego Towarzystwa handlowego *(Berliner-Handels-Gesellschaft)* uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu podwyższyć swój kapitał zakładowy z 80 na 90 miljonów mrk.

— **Wiedeń** 17 lutego. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym zupełna stagnacja. W spekulacji terminowej notowano: rzepak na sierpień-wrzesień zł. 12·30, pszenica na wiosnę zł. 9·59, żyto na wiosnę zł. 8·05, kukurudza na maj-czerwiec zł. 4·99.

— **Wiedeń** 17 lutego. *(Spirytus.)* Wczoraj sprzedano 100 hkl. spirytusu po zł. 18·

— **Pożyczka hipoteczna miasta Lwowa.** Siódme losowanie cztero-procentowych obligacyj pożyczki hipotecznej królewsko-stołecznego miasta Lwowa odbyło się dnia 1 lutego 1899 roku. Wylosowano: serja A. po 10.000 koron: nr. 467. 942; serja B. po 5.000 koron: nr. 38, 45; serja C. po 1000 koron: nr. 20, 414, 620, 931, 956, 1364, 1815, 2063; 2354, 2403, 3345, 3424, 3647; serja D. po 200 koron: nr. 199, 226, 307, 410, 936, 1391, 1468, 1910, 2652, 2681, 2804, 3065, 3552, 3660, 3698, 3741. Płatne od 1 maja 1899 roku. Z poprzednich losowań nie podniesiono dotychczas: serja C. nr. 733, 857, po 1000 koron: serja D. nr. 675, 1382, 1990 po 200 koron.

Śmierć prezydenta.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Paryż 17 lutego. **Prezydent republiki Faure umarł tu wczoraj o godzinie 10 wieczorem.**

Paryż 17 lutego. Prezydent Faure zmarł, tknięty atakiem apopleksji. O godz. 6 wieczorem prezydent pracował w swym gabinecie, gdy wtem nagle zrobiło mu się słabo. Przywołał więc swego sekretarza Legalla i ten udzielił mu pierwszej pomocy, a potem posłał po lekarzy. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, utracił prezydent około g. 8 wieczorem przytomność i umarł o godz. 10 w obecności rodziny i prezydenta Dupuy'a.

Dupuy zakomunikował żałobną wieść prezydentom obu izb i ministrom, oraz zawiadomił o niej telegraficznie prefektów i podprefektów, wzywając ich, ażeby podali do publicznej wiadomości wieść o katastrofie, która dotknęła republikę francuską.

Paryż 17 lutego. Wiadomość o śmierci prezydenta republiki Faure'a rozbiegła się po mieście dopiero o północy po przedstawieniu w teatrze. Na ulicach panuje zupełny spokój, tylko przed pałacem elizejskim zebrały się tłumy. Kursuje tu pogłoska, że już zaraz w tych dniach zbierze się kongres celem wyboru prezydenta.

Jako kandydatów wymieniają obecnego prezydenta ministrów Dupuy'a, Loubet'a, Meline'a i Deschanel'a.

Paryż 17 lutego. Wiadomość o śmierci prezydenta Faure'a rozbiegła się z nadzwyczajną szybkością po całem mieście, tak, iż o godz. 11 wszędzie już o niej wiedziano. Przedstawienia w teatrach natychmiast przerwano. Wszędzie zapanował żywy ruch, spokoju jednak nigdzie nie zakłócono.

Tłumy na wieść o śmierci prezydenta zgromadziły się przed pałacem elizejskim, gdzie z trudnością tylko zdołano utrzymać porządek między publicznością. Ministrowie w powozach przyjechali do pałacu, poczem pałac zamknięto. O godz. 12¾ przybył do pałacu prezydent senatu Loubet.

Tłumy gromadziły się do samego rana przed pałacem elizejskim, wypytując się o szczegóły śmierci prezydenta.

Już o godz. 1 w nocy rozeszły się nadzwyczajne wydania gazet, które publiczność czytała przy świetle latarń gazowych.

Paryż 17 lutego. W okólniku, który prezydent ministrów Dupuy wystosował do prefektów i podprefektów, donosząc im o śmierci prezydenta, wzywa ich, ażeby nie opuścili swego stanowiska, a w razie, jeśliby który z nich był na urlopie, — ażeby natychmiast na stanowisko powracał. Śmierć Faure'a — dodaje w okólniku — nastąpiła zupełnie niespodziewanie.

W ostatnich chwilach nie zmienił wcale prezydent Faure swego trybu życia. Spełniał wszystkie swe czynności, skarżył się tylko na osłabienie, wskutek którego z trudnością tylko mógł się poruszać.

Przedwczoraj, w środę, opuścił Faure swój gabinet o zwykłej godzinie. O 7 wieczorem zjadł obiad, a o 10 udał się na spoczynek.

Wczoraj wstał prezydent o 6tej rano, pracował jak zwykle, powiedział jednak swemu dyrektorowi kancelarji, iż zaniecha wycieczki, którą zamierzał odbyć, ponieważ jest bardzo osłabiony. O godz. 9tej przeczytał gazety i przygotował się do rady gabinetowej, która też odbyła się w południe pod jego przewodnictwem. Była to ostatnia rada gabinetowa, której przewodniczył prezydent Faure.

Po śniadaniu przeszedł o 2giej po południu do swego gabinetu i rozmawiał tam przez dłuższy czas z dyrektorem kancelarji Legallem. O 5tej po południu prosił Legalle prezydenta, aby mu pozwolił wydalić się na godzinę, gdyż ma do odbycia jedną wizytę. Faure pozwolił mu.

Po godzinie powrócił Legalle, a wkrótce potem usłyszał wołanie prezydenta: „Panie, chodź pan tu prędko, bo czuję się niezdrów". Legalle przybiegł szybko do prezydenta, który nie mógł wstać o własnych siłach. Wziął go więc pod ramię i podprowadził do łóżka. Natychmiast zjawił się wezwany lekarz i zadał prezydentowi eteru.

Faure był bardzo niespokojny i bezustannie powtarzał: „Czuję się niezdrów, jestem bardzo osłabiony, czuję, że wkrótce umrę". W końcu wyraził Faure życzenie zobaczenia rodziny.

Posłano po żonę i córkę. Stan chorego wcale się nie polepszał, a przywołany jeszcze jeden lekarz zastrzyknął mu dawkę kofeiny.

Przybyłe do łoża prezydenta pani Faure i córka Łucja zastały go jeszcze przy przytomności. Prezydent dziękował żonie, iż była mu przez całe życie wierną towarzyszką i przyjaciółką. Następnie pożegnał się z żoną i córką, poczem zjawił się 3ci lekarz. Około godziny 8. utracił chory zupełnie przytomność, wszelkie usiłowania lekarzy były bezskuteczne.

Około godziny 10 wieczór zakończył prezydent Faure życie z powodu udaru mózgowego.

Krótko przed śmiercią przybył do łoża konającego, kapłan i udzielił mu św. sakramentu ostatniego namaszczenia.

Paryż 17 lutego. Według pogłosek, kongres zbierze się w sobotę. Jako kandydatów wymieniają prezydenta ministrów Dupuy'a, dalej prezydenta senatu Loubet'a, Meline'a i Deschanel'a.

Paryż 17 lutego. Rada ministrów zebrała się dzisiaj dla ustanowienia terminu kongresu, który zbiera się jutro w Wersalu. Prefekt policji poczynił bardzo surowe zarządzenia, aby z powodu śmierci prezydenta nie dopuścić do zaburzeń.

Prezydent ministrów Dupuy w rozmowie z współpracownikiem *Figara* powiedział: „Wiadomość o śmierci Faure'a uderzyła we mnie jak piorun z jasnego nieba. Od Legalla dowiedziałem się nagle, że jest chorym, a w chwilę potem już nie żył ten, którego przedpołudniem jeszcze widzieliśmy tak wesołym i pełnym energji na radzie gabinetowej". „Jestto wielkie nieszczęście dla Francji" — zakończył Dupuy.

Jak powiedziano rada ministerjalna rozpoczęła się dziś rano o godzinie 9 a prócz sprawy kongresu jutrzejszego zajmuje się ona też pogrzebem Faure'a. Zwłoki prezydenta zostaną zabalsamowane. — Wdowa i rodzina po Faurze są tem strasznem nieszczęściem zdruzgotane formalnie.

Paryż 17 lutego. Wszystkie dzienniki omawiają katastrofę i podnoszą, że w obecnej chwili, pełnej niebezpieczeństw, jestto ciężki cios dla Francji. Pisma konstatują przytem, że Faure przez swój patrjotyzm, rozum polityczny, takt i uprzejmość podniósł poważanie Francji zagranicą i zyskał dla niej powszechną sympatję. Śmierć jego w obecnej chwili może sprowadzić niebezpieczne powikłania i wiedzie za sobą poważne trudności. Dzienniki republikańskie apelują przytem do wszystkich stronnictw republikańskich, aby się połączyły wobec niebezpieczeństwa, jakie w obecnej chwili może powstać ze strony wrogiej republice.

Paryż 17 lutego. Pomiędzy kandydatami na następcę Faure'a wymieniają dalej Brissona, Bourgeoise'a, Cambona i Constansa.

Paryż 17 lutego. Profesor Lammenong lekarz Faura w *Echo de France* oświadcza, że stan prezydenta był już beznadziejny w chwili, kiedy go wezwano. Lammenong znał Faura od dawna, od dłuższego zaś czasu żył z nim w przyjaźni, jednak nie zauważył żadnych groźnych objawów w jego zdrowiu. Ostatnimi czasy tylko skarżył się na lekkie niedyspozycje sercowe i na brak apetytu. Jednak sprawa Faszody wywarła na nim przygnębiające wrażenie, a dobiła go sprawa Dreyfusa.

Paryż 17 lutego. Urzędowy dziennik wyszedł cały w czarnej obwódce i donosi, że Faure zmarł o godzinie 10 wieczorem na apopleksję.

Londyn 17 lutego. W poniedziałek rząd przedłoży izbie gmin propozycję, aby z powodu śmierci Faura wyrazić rządowi i narodowi francuskiemu współczucie.

Rzym 17 lutego. Wiadomość o zgonie Faura wywarła w całych Włoszech ogromne wrażenie. Dzienniki, poświęcając mu wspomnienia pośmiertne, podnoszą, że przyczynił się do przywrócenia dobrych stosunków między Francją a Włochami.

Paryż 16 lutego. W politycznych kołach zapewniają, że z powodu śmierci Faure'a prawdopodobnie nie będzie żadnych zawikłań politycznych. Wprawdzie w kołach nacjonalistycznych wysuwają kandydaturę wojskową, jednak nikt się z nią poważnie nie liczy. Bonapartyści na jutrzejszym kongresie, zaraz na początku postawią wniosek o rewizję konstytucji, jednak prezydent kongresu Loubet odrzuci go *a limine*.

Jeden z członków gabinetu oświadczył w rozmowie z współpracownikiem „Agencji Havasa", że obecnie po śmierci Faure'a sytuacja we Francji jest o wiele poważniejszą i niepewniejszą, niżli po tragicznym zgonie Carnota, zamordowanego w r. 1894 przez Caseria.

Wtedy bowiem wiedziało się przynajmniej, jak się zwie groźny nieprzyjaciel, wobec którego się stało, wiedziano, że to anarchizm, którego charakter i cele dokładnie były znane. Teraz zaś, z powodu sprawy Dreyfusa, ten nieprzyjaciel jest utajonym: niewiadomo bowiem skąd i jakie niebezpieczeństwo Francji zagraża.

Rzym 17 lutego. Prezydent ministrów Pelloux osobiście wyraził dziś w ambasadzie francuskiej współczucie z powodu zgonu prezydenta republiki. Minister spraw zagranicznych Cannevaro polecił ambasadorowi włoskiemu w Paryżu Torniellemu złożyć wyrazy kondolencji w francuskiem ministerstwie spraw zewnętrznych.

Paryż 17 lutego. W niedzielę odbędzie się zgromadzenie ludowe Bonapartystów, zwołane jednak przez komitet plebiscytowy jeszcze przed zgonem Faure'a. Wiele dzienników wyszło dziś w żałobnych obwódkach. Osoby z najbliższego otoczenia Faure'a twierdzą, że ostatnie słowa prezydenta były: Przebaczam wszystkim, którzy mnie martwili.

Berlin 17 lutego. Cesarz Wilhelm przesłał wdowie po Faurze telegraficznie kondolencję i polecił ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu hr. Muensterowi złożyć w jego imieniu wieniec na trumnie.

Paryż 17 lutego. Na dzisiejszej radzie gabinetowej oświadczył prezydent gabinetu Dupuy, że prezydent senatu Loubet oznaczył zgromadzenie kongresu celem wyboru prezydenta republiki na jutro na godzinę 1 w południe. Po naradzie członkowie gabinetu udali się do pałacu Elizejskiego i złożyli pani Faurowej kondolencję.

Pogrzeb Faure'a odbędzie się na koszt państwa, w dniu pogrzebu wszystkie teatry będą zamknięte.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech

Budapeszt 17 lutego. Wczorajsze posiedzenie sejmu po dwóch imiennych głosowaniach zostało zamknięte. Następne dziś.

Budapeszt 17 stycznia. Węgierskie Biuro korespondencyjne, wobec obiegających pogłosek zostało upoważnione do oświadczenia, że ministerjum Banffy'ego dotychczas nie podało się do dymisji.

Wiedeń 17 lutego. Do *N. W. Tagblatt* donoszą z Budapesztu, że mężowie zaufania opozycji postanowili odrzucić kompromisowe propozycje rządu. Opozycja oświadcza, że nie chce prowadzić żadnych rokowań kompromisowych z dotychczasowym rządem i prowadzić je będzie z gabinetem następnym.

Jaszbereny 17 lutego. Z powodu różnic politycznych odbył się tu pojedynek na szable między liberalnym właścicielem dóbr Almassym, a dziennikarzem opozycyjnym Lingauerem. Lingauer jest ciężko ranny.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 17 lutego. Biura senatu wybrały dziś komisję, której przekazano przedłożenie rządowe, dotyczące zmiany ustawy rewizyjnej. W komisji tej zasiada pięciu zwolenników zmiany, a czterech członków zmianie przeciwnych.

Paryż 17 lutego. Na wczorajszej radzie gabinetowej w pałacu elizejskim oznajmił minister wojny Freycinet, że powtórzył instrukcję raz już wydaną, a zabraniającą oficerom brania udziału w stowarzyszeniach politycznych. Sprawa spensjonowania jeneralnego prokuratora Mazeau nie była przedmiotem wczorajszej konferencji ministrów.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 17 lutego. Na porządku dziennym posiedzenia parlamentu stanęła interpelacja posła Johansena, dotycząca wydaleń duńskich poddanych z północnego Szlezwigu. Kanclerz ks. Hohenlohe powołał się w tej sprawie na prawo wydalania obcokrajowców, poczem oświadczył, że na interpelację rzeczowo odpowiadać nie będzie. Po tem oświadczeniu nastąpiła dyskusja nad interpelacją, którą po przemówieniu interpelanta odroczono do następnego posiedzenia.

Berlin 17 lutego. W komisji budżetowej parlamentu niemieckiego sekretarz skarbu oświadczył, że między nim i ministrem rolnictwa nie ma żadnej różnicy zdań co do podatku od cukru. Sekretarz skarbu nie obawia się również konkurencji cukru kubańskiego i twierdzi, że oszacowania cukru amerykańskiego są wielce przesadzone.

Konferencja pokojowa

Berno szwajcarskie 17 lutego. W odpowiedzi, wysłanej na zaproszenie rządu rosyjskiego w sprawie konferencji pokojowej, szwajcarska rada związkowa zwróciła uwagę na konieczność rewizji postanowień konwencji genewskiej, a to nietylko w kierunku uzupełnienia konwencji postanowieniami o wojnie morskiej, ale i uwzględnienia tej okoliczności, że sposób prowadzenia wojny jest obecnie zgoła odmienny od tego, jaki istniał w czasie zawarcia konwencji.

Wiedeń 17 lutego. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie „Rady sztuki" przy ministerstwie oświaty. Zagajając je wyraził minister oświaty hr. Byland nadzieję, że rada przyczyni się do podtrzymania nowego wewnętrznego życia, które objawia się w sztuce.

Na podstawie zmienionego statutu Rady rolniczej zostało obsadzonych 14 mandatów dla członków rady, a 14 dla ich zastępców.

Lwowskie Towarzystwo gospodarcze wybrało członkiem rady rolniczej ks. kan. Mandyczewskiego, — a zastępcą właśc. dóbr br. Brunickiego.

Oprócz tego zamianował minister rolnictwa posła do sejmu p. Hupkę członkiem rady rolniczej, a posła do sejmu Kramarczyka, zastępcą.

Wiedeń 17 lutego. Do *Fremdenblattu* donoszą z Pragi z dobrze poinformowanych kół politycznych, że dzień otwarcia sejmu czeskiego nie jest jeszcze na pewno wiadomy, że zatem pogłoski, jakoby sejm miał być zwołany na 10 marca, są nieprawdziwe.

Do tego samego dziennika donoszą z Pragi, że wydział stowarzyszenia czeskich adwokatów zawezwał swoich członków, ażeby złożyli koleżeńskie przyrzeczenie, że we wszystkich rozprawach, toczących się przed wyższemi instancjami sądowemi we Wiedniu, posługiwać się będą wyłącznie językiem czeskim. Wezwanie to ma być przesłane także tym posłom czeskim do rady państwa, którzy są adwokatami.

Wiedeń 17 lutego. Stan zdrowia arcyks. Marji Immaculaty pogorszył się. Do poważnego cierpienia wątroby przyłączyło się zapalenie płuc z wyrzutami krwawemi. Osłabienie sił znaczne.

Melbourne 17 lutego. Onegdajszej nocy wybuchł pożar w tutejszym wielkim magazynie herbaty i zniszczył miljon funtów towaru.

Wiedeń 17 lutego. Wydany dziś rano biuletyn o stanie zdrowia arcyks. Marji Immaculaty stwierdza, że chora spędziła noc bezsennie, trudności w oddechaniu nie ustępują, wyrzuty nieznaczne, osłabienie ogólne wzmaga się.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16 lutego

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369·37, Węg. Kredyty 399·—, Anglobank 158·75, Wiedeński „Bankverein" 282·—, Unjony 323·50, Laenderbank 248·—, Sztachany 363·37, Lombardy 67·62, Elbetahle 257·—, Kolej północno-zachodnia 244·50, Tramwaje 134·—, Rima 323·— Alpiny 239·30, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 97·90, Losy tureckie 61·—, Marki niemieckie 58·97, Ruble 127·— Tendencja słaba.

Rozmaitości.

Kronika prowincjonalna. Komitet szpitalny w Przemyślu na posiedzeniu odbytem 15 bm. postanowił wnieść do sejmu petycję w sprawie wybudowania nowego szpitala powszechnego w Przemyślu. Petycję tę przekazano magistratowi do ewentualnego oświadczenia się ze strony gminy co do gotowości ponoszenia pewnej części kosztów z tą budową połączonych. Mieszkańcy nie wątpią, że rada gminna m. Przemyśla okaże się gotową do pewnych ofiar pieniężnych, co niewątpliwie umożliwi szybszą decyzję ze strony wydziału krajowego, oraz że uzna konieczność przeniesienia szpitala za miasto.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna m. Kozowy p. Eugenjuszowi Swobodzie, komisarzowi powiatowemu, w uznaniu zasług jego położonych około dobra gminy.

Rada m. Podgórza pod Krakowem uchwaliła nadać honorowe obywatelstwo staroście tamtejszemu hr. Edwardowi Starzeńskiemu w uznaniu jego zasług i troski około dobra i rozwoju miasta i powiatu.

Z Krakowa donoszą dnia 17 b. m.: Przed kilkunastu dniami zachorował tu ciężko powszechnie znany i ceniony doktor medycyny Wiszniewski. Choroby nabawił się, zjadłszy rybę, jak się zdaje nieświeżą, w pewnej restauracji we Lwowie, gdzie bawił niedawno przez kilka dni. Dostał z powodu tego gorączki, która przemieniła się w tyfus brzuszny. Lekarze czuwają nad chorym kolegą i wszystko, co tylko sztuka lekarska przepisuje, stosują, aby go utrzymać przy życiu. Wczoraj był stan chorego prawie beznadziejny, dziś nieco się mu polepszyło. W kołach lekarskich twierdzą, że jeżeli chorego uda się utrzymać przy życiu do soboty rano, to w takim razie można się spodziewać rychłego wyzdrowienia jego. W Krakowie panuje ogólny żal i współczucie we wszystkich sferach dla osoby chorego.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 lutego 1899 r.

HOTEL ŻORZA. E. ks. Sangnszko z Gumnisk. W. Rozwadowski z Waraždynia. R. Woyciechowski z Trzciany. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. T. Sroczyński z Jasła. M. Komarnicki z Jarosławia. P. Stechowicz z Krakowa. Edward Saniński z Płotyczy. S. Gołaszewski z Tonstobab.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Grocholski z Podola ros. J. hr. Husarzewska z Krakowa. M. hr. Rouikier z żoną z Podola ros. F. Myszkowski z Stubienka. J. Müller ze Skałatu. M. Schmeja z Biały. B. Jarosz z Krakowa. H. Margulia ze Lwowa. B. Szeligowski z Krosna. J. Fabiański z Potoka. A. Romer z Wierzbicy. W. Postruski z żoną z Seredna. E. Dudziński z Klicka.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kunaszewski z Perekosy. G. Haszlakiewicz z Dublan. J. Krzyżanowski z Hulcza. F. Łaszer z Gorlic. R. Ingarden z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(97)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale w każdym razie budziły one przynajmniej ciekawość inspektora i pobudzały go do wytężenia inteligencji. Nie rozwiązywały żadnego problematu, ale go stawiały. Słynne *cherchez la femme* de Sartinesa, oczywiście musiało znaleźć się pod piórem Pawła Rodier i reporter uzupełniał swój artykuł kilku szczegółami o Jakóbie Dantin, serdecznym i jedynym przyjacielu Ludwika Piotra Rovère'a i widocznem było, że dziennikarz w chwili pisania artykułu nie wiedział nic jeszcze, że Dantin jest już aresztowany.

— Jutro — mówił sobie Bernardet — da nam biografję Jakóba Dantin... Niewielem się dowiedział z jego reporty... A jednak...

Składał teraz dziennik i popijając zwolna wino porzeczkowe burgundzkiego krewniaka, myślał o owej odwiedzającej pani w żałobie i mówił sobie, że w istocie, kto wie, czy nie tam należy szukać tropu... Zobaczy jeszcze Moniche'ów, rozpyta ich, męża i żonę, będzie szukał.

— Ale po co? Ujęliśmy winnego. Można trzymać zakład o sto przeciw jednemu, że morderca jest w naszych rękach. Kobieta mogłaby być tylko wspólniczką.

A potem Bernardet, jakkolwiek była to u niego raczej namiętność, niż próżność swego zawodu, Bernardet, ten artysta w kwestjach policyjnych, Bernardet, zamiłowany w sztuce dla sztuki, zacierał ręce, winszując sobie po cichutku, że tak nastawał na pana Ginory, na lekarzy, i że on, skromny ajent podrzędny, nieznany, działający w mroku i spełniający bez rozgłosu swą powinność, skłonił, zmusił osobistości tak ważne, jak sądowników i członków akademji medycznej, by przyjęli jego pomysł, spróbowali eksperymentu, usłuchali jego podszeptów. Gdyby miał skłonność do unoszenia się dumą, mały Bernardet byłby w tej chwili czuł się sławnym.

Bo jakże! Zważywszy wszystko, on to posunął o krok naprzód wiedzę. Tak, on, biedny inspektor policyjny! Uwierzył i zmusił innych do uznania możliwości, której przeczono z góry, którą zapoznawano. Dowiódł, że to, co uważano za urojenie, może się urzeczywistnić że niepodobieństwo może się spełnić. Wywołał tajemnicę zmarłego z głębin grobu!

— A jeśli pan Ginory przypuszcza, że mu to nie pomoże do jego kandydatury na członka akademji?... Jeśli przywdzieje frak zielony... pan Ginory mnie go zawdzięczać będzie! Iluż to innych już nie jedno mnie zawdzięcza!

Z tą łatwością wiary we własne marzenia, ze zdolnością widzenia ich wcielonemi i urzeczywistnionemi — zdolnością, która u tego człowieka faktów nieodpartych, celu określonego, dziwnie przypominała halucynację poety. Bernardet nie powątpiewał o rzeczywistości tego widma, dostrzeżonego w oku trupa. To oko, rozczłonkowane skalpelem, było dlań tylko zwierciadłem mszczącem.

— Kiedy pomyślę... kiedy pomyślę, że nie chcieli spróbować tego eksperymentu? A co? Teraz on zrobiony! Już zrobiony!

Pan Ginory zresztą zalecił gorąco, aby z całej tej części śledztwa nic nie doszło do publiczności. Należało pod tym względem zachować absolutne milczenie. Gdyby prasa dowiedziała się coś o tem, nadałaby niezawodnie podjętemu przez sędziego doświadczeniu barwy jakiejś opowieści fantastycznej. Byłaby to sprawa sądowa à la Poë której kosztem żyłyby przez czas pewien wszystkie kroniki paryskie. Ileż wylanego atramentu domieszanoby do krwi Rovère'a! Nie, rozumie się, że jeśli winny wyzna w końcu swą zbrodnię, można będzie wyjawić, jakim osobliwym i nowym sposobem, naukowo niesłychanym, doprowadzono go do tego wyznania, ale aż do tej chwili absolutne milczenie. Wszystko, co się mówiło dokoła stołów Morgi i w straszliwym gabinecie sędziego śledczego, miało pozostać tajemnicą.

Ale czy Dantin się przyzna?

Nazajutrz po jego aresztowaniu Bernardet udał się do trybunału, by się dowiedzieć, jak stoją rzeczy. Chciał spytać swego naczelnika, co myśli o wskazówkach artykułów „Lutecji", dotyczących pani w żałobie.

Pan Leriche nie przywiązywał do nich wielkiej wagi.

— Informacje reporterskie — wielce niedokładne. Toż zawsze w życiu mężczyzny, do licha, musi być jakaś kobieta! Ale czy ta zna tego Dantina? Mnie wydaje się ona poprostu dawną kochanką, opuszczoną, która od czasu do czasu przychodziła prosić o jakąś pomoc starego kawalera.

— Kobieta opisywana przez Moniche'a jest młodą — zarzucił Bernardet.

— Kochanki opuszczone mogą być młode — odpowiedział pan Leriche, widocznie zachwycony swą uwagą.

Co do Dantina, obstawał on przy milczeniu. Upornie twierdził, że niegodziwością jest aresztowanie, którego nic nie usprawiedliwia i zachowanie się jego wciąż było wyniosłe, niemal wyzywające takie, które naczelnik Bernardeta nazywał zachowaniem, „wielkich zbrodniarzy".

— Mordercy w surducie wyobrażają sobie, że wyszli z uda Jowisza i przyznają nam tylko prawo aresztowania małomieszczan lub rzemieślników... Wierzą oni w arystokrację i przywileje i radzby nas skasować, dobrze to wiesz, Bernardecie... Później w miarę, jak czas przechodzi, uspakajają się i, łagodni jak baranki, beczą i przyznają się... Dantin w końcu to zrobi, jak zrobili inni. Na teraz ryczy o swej niewinności i będzie nam groził, zobaczysz, interpelacją do izby poselskiej. Ale to nic nie znaczy.

Naczelnik dał następnie kilka instrukcyj Bernardetowi. Nie chodziło już o sprawę Dantina, ale o zupełnie zwyczajny wypadek złodzieja, który wyważył drzwi u kupca win i którego trzeba było odnaleść w jakiej kryjówce. Po morderstwie Rovère'a i doświadczeniach w Mordze dla Bernardeta to było ujmą. Ale zawód każdy ma tego rodzaju antytezy. Ajent policyjny przystępował do sprawy powszedniej zwykłego złodzieja z tą samą gorliwością, z tą samą zaostrzoną uwagą, jak do dramatu przy bulwarze Clichy.

Takim jest ten zawód.

I Bernardet udał się, gdzie mu wskazano Na ten raz należało mu skierować swą działalność w stronę hal targowych. Człowiek, na którego miano oko, należeć musiał do kategorji tych włóczęgów we dnie i w nocy, którzy żyją przygodami, nie mając stałego mieszkania, śpią pod mostami lub w szynkach, w stronie ulicy Weneckiej, gdzie rozpusta, nędza i zbrodnia szukają w nocy schronienia. Bernardet niebawem wypytał kupca win, zebrał wiadomości potrzebne o złodzieju, którego miano w podejrzeniu i z miną obojętną spacerującego próżniaka, przechadzał się powoli po ulicach, przypatrując się ludziom i rzeczom badawczem swem okiem; stawał przed wystawami sklepów, przyglądał się przechodniom, badał ruch uliczny, wszystko, co mogło mu dać jakąś wskazówkę lub pomysł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.